Nr. 36. Poznań, Niedziela dnia 8-go Września 1901 r. Rok V.

PRACA
Tygodnik Illustrowany

*Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie **1,25 m.**; na poczcie w Austro-Węgrzech **1 kor. 73 hal.***
Pod opaską:** w Niemczech **1,90 mr.**, w Austro-Węgrzech **2 kor. 30 hal.** za Oceanem **1 dolar 25 cent.
Redakcya i Administracya „Pracy" znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. — Telefon Nr. 1246.

Manuskryptów nie zwraca się.

Mowa
Ks. Arcybiskupa Dr. Floryana Stablewskiego.

— — „Co się tyczy zaprowadzenia niemieckiej nauki religii w szkołach polskich, gdyby panu ministrowi składano rzeczywiście zgodne z prawdą „berychty", — musianoby przecież także reportować mu o owem wielkiem i ogólnem zaniepokojeniu umysłów. Nie łzy poszczególnych matek, lub przekleństwa ojców, lecz powszechna, głęboka i ponura fermentacya przenika chwilowo całą dzielnicę. Że ludzie ci nie pozwalają się porywać do czynnego oporu, to przedewszystkiem należy to zawdzięczać prasie polskiej i polskiemu duchowieństwu, którzy tutaj zrozumieli swój obowiązek, i wzywając rodziców do obrony przyrodzonych świętych praw swoich — zaklinali ich zarazem, aby nie przekraczali prawnej granicy. Z tego miejsca, zkąd głos mój w kraju dobrze słyszany będzie — zniewolony jestem i ja błagać mych rodaków, aby się prowokacyami nie pozwolili porwać do żadnego czynnego oporu wobec władzy, i aby także na przyszłość z drogi prawnej nie ustępowali — —

— „Wobec środków, na które my się żalimy, trudno nam znaleść słów dość dobitnych na wyrażenie naszej boleści, że dzieci nasze prowadzi szkoła prostą drogą nietylko do zobojętnienia w religii, ale po prostu do lekceważenia religii i Kościoła. Nauka nie może być przecież korzystną, skoro udzielaną bywa w języku, którego dziecko nie zna dokładnie, i dlatego pytam każdego bezstronnego, ażaliż jest możliwem, żeby dziecko, żyjące w ubóstwie, zaniedbane umysłowo, które słowa niemieckiego nigdy przedtem nie słyszało, w szkole od razu, lub po 2 albo 3 latach mogło zrozumieć i z korzyścią słuchać wykładu religii w języku niemieckim? Jeżeli już teraz szkoła wdziera się do serc dziecięcych i najświętsze ich uczucia drażni, jeżeli przeszkadza dziecku w pacierzu, którego się od matki nauczyło, ażaliż nie zobojętnieje w praktykach religijnych, które sobie w domu rodzicielskim przyswoiło? Teraz pytam wszystkich pedagogów i tych, co trudnią się wychowaniem dzieci, jakże może pod takimi warunkami nauka, przysposabiająca dzieci do pierwszej Komunii św korzystnie oddziaływać?

„Wszakże nauka ta jest dalszym ciągiem nauki szkolnej w religii; jeżeli więc dziecko naukę tę rozpoczynać ma po polsku, musi ono raz jeszcze całej terminologiii katechizmowej po polsku się nauczyć. Duchowny nie może zaś w tym krótkim czasie, jaki mu na ten cel pozostawiono, zwalczyć wszystkich trudności, jakie mu się nastręczają; przysposobienie więc do Komunii św. może być tylko bardzo liche i niedokładne. Ponieważ zaś od pierwszych wrażeń, jakie dziecko odbiera, wszystko, cała przyszłość jego moralna zależy, ztąd cóż dziwnego, że po takiej nauce wyradza się z niego chrześcianin z imienia tylko?

„Jeżeli teraz zważymy, że dziecko, które w szkole nie uczy się już pieśni kościelnych po polsku, przychodzi do kościoła, gdzie pieśni kościelne tylko po polsku, w języku ojczystym śpiewane bywają, nie może brać udziału w nabożeństwie, a zatem przebywać tam będzie nieczynne i skutkiem tego znudzi się, a czas w kościele strawiony uważać będzie za stracony. Z czasem musi ono zobojętnieć dla Kościoła i religii swojej. Pytam, czy odpowiada skutek ten życzeniom, jakie Jego Królewska Mość objawił?

„Rozporządzenie to jest jednak samo w sobie ciężkiem ukrzywdze-

dzeniem konstytucyą zagwarantowanych praw Kościoła, zawartych w 24 artykule konstytucyi, gdzie mowa o nauce religii. Odwołuję się na dzieło Roennego, najnowsze wydanie, tom 2, str. 74, na którego powagę panowie tak chętnie sami się odwołujecie; napisano tam: „że rząd wykonywając prawo mu przysługujące, winien zawsze uwzględnić wpływ, jaki w rzymsko-katolickich sprawach szkolnych biskupom na mocy prawa i konstytucyi przysługuje. — Tenże sam wpływ należy im się co do uauki religii katolickiej w szkołach publicznych i przy ustanawianiu nauczycieli". Kwestya nauki religii żywo obchodzi Kościół. Nie jest ona tylko kwestyą pedagogiczną, ale kościelną także.

„Gdy obecnie rozporządzenie rejencyjne nawet w szkole ludowej polską naukę religii niemal zupełnie znosi lub ogranicza — nie jestże to najcięższą zniewagą narodowych uczuć i praw ludu naszego, nie składającego się z kolonistów, lecz żyjącego na ojczystej ziemi? Prawa nasze wyjaśnialiśmy już nieraz; nie będę dziś roztrząsał kwestyi z tego stanowiska, aby nie nastręczać sposobności sprowadzenia jej na manowce i zagmatwania w dyskusyi. Stoimy zawsze na podstawie prawa narodów, traktatów i obietnic królewskich, zwracamy jednak nadto uwagę W. Izby na religijne znaczenie tej sprawy. Pan minister wytyka nam nasze odosobnienie, nasze dążności separacyjne. Ale czyż takie rozporządzenie nie jest zdolne szerzyć przepaści pomiędzy obu narodowościami?

„Czyż rozporządzenie takie nie nadaje się do podburzania nienawiści i stawiania tamy błogiemu współdziałaniu Niemców z Polakami, objawiającemu się teraz na wielu polach publicznego i materyalnego dobra w W. Księstwie Poznańskiem?

„Zapytuję panów: o cóż chodzi w tej sprawie? Chodzi wyłącznie o dzieci, o których powiedział Zbawiciel: „nie zabraniajcie maluczkim przyjść do mnie." Czyż ułatwia się dziatwie przystęp do Zbawiciela w obcym języku? czyż ułatwia się im poznanie jego pocieszających prawd i świętych przykazań w cudzej mowie? czyż za pomocą obcego języka lepiej się utwierdza dziecko w miłości Boga i bliźniego? czyż lepiej przysposabia się grunt i środki do wiecznego szczęścia i zbawienia?

„Kwestyę tę ma pan minister w ręku, a ciąży na nim w tej chwili wielka odpowiedzialność.

„*Chodzi tu o tysiące dusz wystawionych na niebezpieczeństwo wskutek takiego traktowania nauki religii*, a zupełną miał słuszność pewien Niemiec, który z okazyi tego rozporządzenia powiedział do mnie, że dotknęło go boleśniej aniżeli ciągnięcie unitów przez kozactwo, ci bowiem jako mężowie mieli do wyboru męczeństwo, albo świętokradztwo; *tutaj zaś ciągnie przymus szkolny dzieci na naukę religii, która je musi uczynić obojętnemi*, która je postawi w sprzeczności z życiem religijnem w domu, stawia w niezgodzie z nabożeństwem kościelnem, a przez to wprost naraża duszę dzieci na istotne niebezpieczeństwo.

„Daruj pan, panie ministrze, że w tej tak niezwykłej sprawie wystosuję także do pana niezwykłą odezwę, a w tak dla nas delikatnej i drogiej rzeczy poruszę delikatną i drogą dla pana strunę. Stoisz, panie ministrze, u steru państwa, cieszącego się najwyższym rozwojem swej potęgi. *Ale mocarstwo to miało także w swej przeszłości dni posępne.* Gdybyś pan, panie ministrze, był żył w owych dniach, gdyby wówczas dziecię pańskie przymuszano do uczęszania na naukę religii, w którejby wielkich prawd, mających być dla niego wskazówką w życiu i w drodze do zbawienia, nauczano w mowie cudzej, utrudniającej mu zrozumienie rzeczy, a nie w dźwiękach, w których się od matki nauczyło czcić Boga i kochać rodziców — jakbyś był nazwał takie rozporządzenie?" — —

(Mowa z dnia 4 czerwca 1883 r.)

Obecna walka przeciw Polakom sprowadziła na zabór pruski szereg objawów, przypominających zupełnie stosunki z przed lat kilkunastu, z czasów po kulturkampfie, — tak np. zniesienie polskiego wykładu religii, które tak głęboko a słusznie wzburzyło każdego prawego obywatela naszej ojczystej ziemi. Dlatego też nie bez wielkiej doniosłości jest przytoczenie krytyki, jaką na ówczesnych rozporządzeniach, podobnych zupełnie do Studtowskich, wywarł ówczesny deputowany na sejm berliński, dzisiajszy nasz Arcypasterz, Ks. Dr. Stablewski. Zapatrywania wtedy w mowie sejmowej wyrażone tem większej nabierają wagi, że — jak wiadomo — Ks. Arcybiskup obecnie postanowił energicznych środków użyć, aby zawarowanych konstytucyą praw Kościoła dochodzić wobec rozkazów Studta. — Redakcya.

Dzieci polskie w pruskiej szkole.

Gdy dzieciak skończy 6 lub 7 lat idzie pod trzcinkę nauczyciela. Z początku nauczyciel łagodnie głaszcze dzieci, każe im stawiać foremne kreski, a potem litery. Namęczy się on nielada, bo dziecięce mózgi ciemne, i nie łatwo pojmują. Ten pisze kropki za małe, tamten jak kręgle, więc trzcinka zaczyna wchodzić w swe prawa.

Powoli i tego się nauczą i nauczyciel rozpoczyna naukę języka niemieckiego. Tu on wysila całą siłę umysłu, bo pochwała od rewizorów i premia wcale ponętna.

I istotnie mogłyby się dzieci wiele nauczyć, lecz ta niemiecka pedagogia jest nieco za bezwzględna, nie liczy się z warunkami narodowości. Zapomina, że przedewszystkiem trzeba nasz język uszanować. — Boć przecie każdy z nas, kto się chce obcego języka nauczyć, musi swój znać dobrze, a tę obcą mowę przekładać nad swoją; z tego wywiąże się sposób myślenia, a mowa zatrzymuje myśli w pamięci.

Inaczej atoli działa system szkólny. Tam chcą odrazu dzieci nauczyć mówić i myśleć po niemiecku. Ale one w szkole nauki słuchają, a na dworze razem ją z wiatrem puszczają. Na drugi dzień do powtarzania dzieci już mało co pamiętają, a nic już nie rozumieją. A potem ci pedagodzy niemieccy skarżą się w swych artykułach na tępy umysł wiejskich dzieci i wymyślają coraz to nowe metody.

No, gdy nauka języka już jako tako idzie, że dzieci już po części rozumieją, chce z nich nauczyciel zrobić „tęgich patryotów niemieck.ch.“ Uczy ich historyi, naturalnie nie polskiej, tylko niemieckiej. Tę naukę pojmują dość gładko, a że mam wyborną pamięć, to i dziś powtórzę, co sam słyszałem.

Nauki historyi „ojczystej“, zwykle w szkołach wiejskich nie wywodzą od początku Niemców i Marchii Brandenburskiej, ale od kolebki Prus, tj. od Fryderyka I.

Umarł Fryderyk Wilhelm III, umarł Napoleon, i na tron pruski wstąpił Fryderyk Wilhelm IV, pod którego błogim rządem nastała owa sławna wolność obywatelska, (którą my Polacy do dziś czujemy na sobie) — konstytucya.

„Pierwsze Prusy zdobyły się na ten krok kultury“, nam Polakom była dana konstytucya przez rząd polski dnia 3-go maja 1791, podczas gdy ta konstytucya pruska nie nastąpiła z inicyatywy rządu pruskiego, ale na żądanie ludu, i wskutek prądów rewolucyjnych, obiegających całą Europę.

Po Fryderyku IV nastąpił brat Wilhelm I („Wielki“), który wyniósł Prusy do pierwszorzędnych państw Europy. Za jego rządów nastąpiła epoka drugiego cesarstwa niemieckiego, on to pobił Danią, Austryą i Francyą. „Miał też ministra tęgiego statystę Bismarka,“ który proklamował wytknięty przez Fryderyka II program: Siła przed prawem. On się to odznaczył walką kulturną. Po Wilhelmie I nastąpił Fryderyk III. Obecnie nam panujący Wilhelm II.

Po tym nader nużącym wykładzie historyi, stara się nauczyciel nauczyć dzieci śpiewać: *„Deutschland, Deutschland über alles“, „Ich bin ein Preuse“, „Es braust ein Ruf, wie Donnerhall“, „Heil dir im Siegerkranz“*. Na dobitkę jeszcze powie im nauczyciel: „Wir sind Preussen, keine Polen, denn Polen ist schon lange verloren.“ (My jesteśmy Prusacy, żadni Polacy, bo Polska już dawno zginęła.) No i już patryoci gotowi, gotowi nawet to przed rodzicami powtórzyć. (Co nawet często się zdarza). I wychodzą z tem przeświadczeniem ze szkoły, a nauczyciel da im celujące świadectwo w literaturze i historyi niemieckiej.

Przypatrzmy się dalszym wynikom tej nauki.

Otóż idzie chłopak lub dziewczyna na obczyznę, u nas nazywają „w świat“, z tą samą nauką i przekonaniem, które im nauczyciel w szkole wpoił. Tam już szydzą z nich Niemcy: *„die dummen Pollaken.“* Jednych to razi, drugich rumieńcem obrażenia okrywa, lecz darmo się bronić, kiedy sposobu nie ma i trzeba z nimi braterstwo zawiązać. Powstrzymuje niektórych jeszcze wiara, w ich mniemaniu polska, a tamtych niemiecka. Lecz to źle zrozumiano i wygaśnie powoli jak świeca i staną się zaprzańcami narodu i wiary.

A z dziewczętami — te pozbywają się honoru i czci, równając się zwierzętom, i giną w morzu żywiołu niemieckiego.

I nie ma na to rady nawet, bo przecież wędrówki nikt powstrzymać nie może, bo u nas przemysłu i pieniędzy za mało — aby można utrzymać tyle ludu. Że tam dobry zarobek, nie przeczę, a dziś każdy się chce zbogacić. Zapewne „wzbogacajmy się“, ale i *„umysł i serce wzbogacajmy!“*

Kupujmy dzieciom elementarze, historye narodu polskiego i inne patryotyczne książki. Dowiedzą się dzieci nasze o Piaście i Mieczysławie, który w Polsce chrześciaństwo zaprowadził, o Chrobrym, o pięknej Jadwidze, o Jagielle, o światłych Zygmuntach, o Batorym, Sobieskim i wielu inych królach — dowiedzą się o Kościuszce, bohaterze w sukmanie, który blaskiem kosy wsławił Polskę pod niebiosy. Dowiedzą się o legionach, o powstaniu 1830 r., które aczkolwiek niefortunne, było świetnem, w całem tego słowa znaczeniu, dowiedzą się jeszcze, że obecny cel Polaków, to dobrobyt i oświata.

Wreszcie dla poznania obrazów z dziejów ojczystych, jak i moralnych, zakładajmy czytelnie ludowe po wsiach i parafiach, a o te 50 fen. lub więcej, które damy, nikomu nie powinno chodzić, bo nas przecież nie zrujnują. — Czytajmy gazety polskie!

A. Ż.

Inspektor
ciemnoty i ogłupienia.

Inspekcya szkolna jest we wszystkich ucywilizowanych krajach, a więc i w Niemczech, instytucyą przeznaczoną do wyższych celów oświaty. Inspektor ma czuwać nad prawidłową edukacyą dzieci, nad ich rozwojem umysłowym, nad ich zdrowiem moralnem i duchowem; inspektor ma nadto udzielać światłych rad nauczycielom, ma im dawać wskazówki, jak ku pożytkowi dzieci i dla dobra oświaty działać mają, baczyć na ich sumienność i zachęcać do obowiązków. Tak powinno być wszędzie.

W dzielnicach polskich, gdzie częstokroć najszczytniejsze w zrozumieniu ludzkiem zadania i obowiązki idą pod główny mianownik giermanizacyi, inspekcya szkolna nie zawsze trzyma się na wyżynach, wzniosłem powołaniem zakreślonych. Inspektor niekiedy poczytuje sobie za najbliższy i najpilniejszy cel nie duchowe i moralne podniesienie dziatwy, nie ulepszenie metody nauczania i wywieranie dodatniego, umoralniającego wpływu na nauczycielach szkół ludowych, lecz przedewszystkiem wypieranie języka polskiego, o ile mu władzy starczy, choćby się przytem zabijało najszlachetniejsze ludzkie instynkty i paraliżowało właściwy normalny rozwój umysłowy wychowańców młodocianych.

I tak pewien powiatowy inspektor szkół w powiecie X. dostarczył niedawno następujących próbek osobliwego pojęcia o swojem powołaniu:

1) Gdy pewien starszy nauczyciel Polak, który n. b. trzymał się zupełnie zdala od narodowego ruchu, używał w wypadkach koniecznej potrzeby języka polskiego do wyjaśnień w szkole, pan inspektor *godzinami całemi podsłuchiwał pod drzwiami*, ażeby osobiście przekonać się o tej zbrodni, a następnie dał wygowor nauczycielowi za ten występek i groził *przesiedleniem* w inną, odległą jaką dzielnicę niemieckiego państwa.

2) Dowiedziawszy się, że tenże nauczyciel, Polak z dziadów i pradziadów, z żoną również Polką czystej krwi i dziećmi swemi w domu mówi po polsku, uważał za stósowne zaczepić go i zestrofować słowami: *„Nicht viel kann von einem Lehrer gehalten werden, der zu Hause polnisch spricht.“* Przy tej sposobności zaznaczył ów inspektor, że obecnie wprawdzie rząd pruski traktuje takie zdrożności zbyt łagodnie, że jednak w przyszłości będą ustanowione „Ordnungsstrafen“ za język polski w prywatnych domach nauczycielskich.

3) Jeszcze bardziej wzburzyła się germanizatorska dusza pana ins-

pektora, gdy zaszedł do mieszkania nauczyciela i to nasamprzód do kuchni. Tam właśnie żona tegoż, po domowemu ubrana, krzątała się około skromnego gospodarstwa. Pan inspektor, nie zważając na jej zażenowanie, zatrzymał się pomiędzy kuchennemi gratami i począł zagadywać panią nauczycielową po niemiecku. Zgorszył się strasznie, słysząc zaledwie parę słów niemieckich w odpowiedzi, błędnych, źle powiązanych, niezrozumiałych, a w każdym razie świadczących o zupełnej nieznajomości języka niemieckiego żony nauczyciela! Wtedy zakipiało coś w polakożerczej piersi p. inspektora, a z ust jego posypały się na podwładnego wyrazy potępienia: „Todsünde begehen Sie, das Sie, 30 Jahre verheiratet, Ihre Frau nicht soweit gebracht haben, dass sie deutsch spricht!"

Oto kilka faktów z działalności i zasług pruskiego inspektora w Poznańskiem. Cóż za obniżenie powołania stróża oświaty w powiecie! Cóż za skrzywienie pojęć moralności, co za zboczenie umysłowe u człowieka, któremu rzekomo poruczoną jest piecza nad zdrowiem duchowem podwładnych nauczycieli i szkólnej dziatwy.

„Grzech śmiertelny" zarzuca Polakowi ów światły inspektor-pedagog za to, że żona jego Polka, matka polskich dzieci, przez lat trzydzieści pożycia małżeńskiego nie porzuciła języka ojczystego i nie zamieniła go na język niemiecki. Nie poczytuje za nikczemne podsłuchiwać pod drzwiami, jak pospolity szpicel, nie wstydzi się grozić Polakowi przesiedleniem w obce strony, wyrwaniem z ojczystych okolic; nałożeniem kar rygorystycznych za mowę macierzystą — nie wstydzi się niczego, co go jako inspektora szkół upadla, co jego stanowisku odbiera znamię wyższego powołania pedagogicznego. I jeszcze ma czoło bluźnić taki oto imitowany opiekun szkólny, że zachowanie języka ojczystego w domu jest grzechem śmiertelnym! To co wszystkie ludy jako chlubę wynoszą t. j. przywiązanie do własnej narodowości i własnej mowy, co stanowi jeden z najważniejszych podkładów moralności jednostek i społeczeństw, co nazywamy *miłością Ojczyzny*, to okaleczały umysłowo i moralnie inspektor szkolny nazywa rzeczą zdrożną, śmiertelnie grzeszną.

Na zdeptaniu świętości narodowych Polaka nauczyciela i naszej dziatwy szkólnej, na barbarzyńskim przymusie do obcej mowy i obcych obyczajów, na ranieniu serc polskich i obrażaniu uczuć już nie tylko w szkole, lecz także po domach prywatnych, a nawet po kuchniach, opiera piastun oświaty w powiecie zadanie pruskiej „kultury." Nie stać mu inteligencyi i przenikliwości, iż taka „kultura" nie krzepi, nie wzmacnia, nie zjednywa, ale działa jak emetyk! Taki przysmak kultury trudno w swojem wnętrzu zatrzymać; zemdli on nauczyciela, zemdli dzieci, zemdli cały naród polski — ale — co prawda — ostatecznie działa przeczyszczająco.

Pretwicz.

Księstwo Poznańskie
po pogromie 1848 roku.

II*)

W poprzednim artykule scharakteryzowaliśmy już w krótkości położenie ludności polskiej w Księstwie Poznańskiem po upadku powstania 1848 roku. Przechodzimy obecnie do skreślenia poglądu na politykę rządu pruskiego w tym okresie, który nastąpił bezpośrednio po zduszeniu ruchu, wywołanego i protegowanego początkowo przez samychże Prusaków.

Dnia 22 maja 1848 r. zagaił król pruski osobiście pierwszy sejm pruski z wyborów powszechnych wynikły. W mowie tronowej, wspomniawszy zlekka o zajściach w Księstwie Poznańskiem, złożył obietnicę, że *„na rozpoczętej drodze będzie postępować dalej (t. j. w kierunku zadość uczynienia życzeń ludności polskiej) nie przepominając jednakże o względach, jakie się należą niemieckiej narodowości."*

Krzywdy ludności polskiej były zbyt świeże, nadużycia urzędników i wojska zbyt jaskrawe, zdrada zbyt jawna, aby się dało opuścić w mowie tronowej te zapewnienia królewskiej „życzliwości i opieki" dla wyniszczonej perfidyami 1848 roku prowincyi. Że ta życzliwa opieka nie miała oznaczać nic innego, jak tylko trwanie na drodze germanizacyi i postępowego uszczuplenia praw politycznych ludności polskiej, o tem miały najbliższe wypadki przekonać. Na razie jednak, stając wobec sejmu, którego usposobienie nie było jeszcze obeznane z sumieniem bardzo obciążonem krzywdami poznańskiemi oraz nie mając pewności, czy sejm da rozgrzeszenie bez rozpatrywania strasznych szczegółów wypadków poznańskich, rząd nałożył sobie pewną rezerwę wobec sprawy polskiej. Lecz pokazało się, że pierwszy ten sejm pruski już nie miał owej życzliwości dla Polaków, jakiej przebłyski widzieli Polacy na sejmie frankfurckim: dał też rządowi absolucyę zupełną, nie wchodząc w szczegóły sprawy. Wśród wstrząśnień politycznych i powszechnego rozgorączkowania umysłów, skierowanego w pierwszej linii przeciwko rządom absolutnym, pierwsza Izba prawodawcza rządziła się powszechnem dążeniem, aby projektowaną konstytucyę oprzeć na jaknajszerszej podstawie swobód ludowych. W usiłowaniach tych Polacy, którym ideał narodowego zjednoczenia Niemiec niesympatycznym nie był, — jak już poprzednio nadmieniliśmy — brali tak żywy udział, że niejednokrotnie te ogólno-polityczne dążenia, ściśle związane ze sprawą urzeczywistnienia demokratycznych ideałów wogóle, zaćmiewały narodowe ich własne aspiracye. Dlatego też z początku polscy posłowie nie stanowili zwartej odrębnej grupy, lecz łączyli się z partyami, w miarę osobistych sympatyi i przekonań. Odpowiadało to zresztą najzupełniej usposobieniu ówczesnego ogółu polskiego. Wypadki 1848 roku odgrywały się, jak widzieliśmy, nie na gruncie zasady solidarności narodowej wobec Niemców, lecz na gruncie ogólno ludzkich idei polityczno-społecznych.

Nieszczęśliwy przebieg powstania antagonizmy te wewnątrz społeczeństwa polskiego tlejące jeszcze bardziej zaostrzył, w ogniu wzajemnych

*) Patrz artykuł w jednym z poprzednich num. „Pracy" p. t. *„U kolebki Koła polskiego."*

oskarżań się rozpalił i sprawił, że gdy kwestya nadania konstytucyi pruskiej stanęła na porządku dziennym w Prusach, i w Poznańskiem spór o zasadnicze formułki „demokracyi“ i „szlachetczyzny“ ponad wszystko inne zajął umysły i rozognił głowy.

Nic dziwnego, jeśli nowo-wybrani posłowie polscy w Berlinie w pojedynkę u rozmaitych grup politycznych niemieckich szukali oparcia, bo w samem społeczeństwie trwał rozłam.

Tymczasem zaś w parlamencie frankfurckim, który wciąż jeszcze radził nad zjednoczeniem Niemiec, zapanowało mniej przychylne usposobienie dla poznańskich Polaków. Parlament postanowił ostatecznie wcielić do Niemiec część Księstwa, oznaczoną przez tylekroć zmienianą linią demarkacyjną. W imieniu ludności polskiej w parlamencie tym przy odnośnym wniosku uroczysty protest złożył X. Jan Chryzostom Janiszewski; gdy protest skutku nie odniósł, X. Janiszewski mandat swój złożył i do kraju powrócił, a na jego miejsce pojechał dr. Libelt, lecz tylko po to, aby, za przykładem swego poprzednika idąc, wnieść protest i mandat złożyć.

W sejmie berlińskim zaś rząd widząc ponad oczekiwanie przychylne dla swych planów usposobienie, niemiłą sprawę badania nadużyć popełnionych w r. 1848 w Poznańskiem za jednym zamachem postanowił ubić i przedłożył w tym celu ogólną amnestyę dla spraw, w następstwie zajść 1848 r. wynikłych. Amnestya ta zapewniała bezkarność gwałtów, popełnionych przez urzędników, wojsko i prywatne bandy rozbójnicze w rodzaju Lüttichau'a. Polacy przeciwko temu oponowali, — rząd, na czele którego stał właśnie jenerał Pfuel, ten sam, co zawiesił nad prowincyą bicz w postaci stanu oblężenia, dał nic nieznaczącą odpowiedź, którą się sejm zadowolnił. Pomimo amnestyi, stanu oblężenia nie zniesiono, a na domagania się polskich posłów, aby wraz z ogłoszeniem amnestyi skończył się stan oblężenia, oddający ludność na łaskę i niełaskę władz administracyjnych, Pfuel dawał wymijające odpowiedzi.

Tymczasem rozpoczęły się szczegółowe rozprawy nad przedłożonym zgromadzeniu narodowemu projektem konstytucyi pruskiej.

Już przy obradach nad pierwszym paragrafem wystąpiły na jaw sprzeczności wynikające z nienaturalnego powiązania Księstwa Poznańskiego w jedną całość z Prusami. Posłowie polscy zażądali poprawek, które miały na celu zastrzeżenie praw odrębności narodowej. Zgromadzenie oprzeć się nie mogło przekonaniu, że Księstwo Poznańskie musi mieć zastrzeżoną odrębność praw i po długich rozprawach — aczkolwiek minimalną większością — przyjęto wniosek posła Philipsa (burmistrza z Elbląga), w myśl którego do paragrafu pierwszego konstytucyi dodana być miała następująca poprawka:

„*Mieszkańcom W. Ks. Poznańskiego zapewniają się prawa przyznane im przy połączeniu W. Ks. Poznańskiego z państwem pruskiem. Ustawa organiczna, której ogłoszenie nastąpi równocześnie z niniejszą konstytucyą, bliżej te prawa określi.*“

Poprawka ta posiada pewną doniosłość historyczną prawną dlatego, że nowocześni publicyści niemieccy dla upozorowania walki przeciw Polakom chętnie posługują się argumentem, że zobowiązania Prus wobec Polaków, wynikające z kongresu wiedeńskiego, wygasły niejako wskutek powstania 1848 roku: poprawka Philipsa, przyjęta przez zgromadzenie narodowe, jasno wskazuje, że Prusy nawet bezpośrednio po powstaniu przyznawały prawa odrębności narodowej wynikające z traktatu wiedeńskiego.

Poprawka Philipsa praktycznych jednak wyników nie miała, a to z powodu, że zgromadzenie narodowe, uwikławszy się w konflikt z królem pruskim z powodu mianowania hr. Brandenburga prezesem gabinetu, zostało siłą bagnetów rozpędzone, a dnia 5 grudnia sejm został formalnie rozwiązany, nadana nowa konstytucya z ramienia królewskiego, a prawo wyborcze specyalnymi przepisami znowu zmodyfikowane.

Nowa Izba mniej od poprzednich okazała skłonności dla uchwalenia praw zastrzegających odrębność polskich prowincyi; przyczyniło się to niemało do skonsolidowania luźno związanej narodowością grupy posłów polskich. W pełnej izbie w imieniu posłów polskich wygłosił znaną już nam wyborną zasadniczą mowę ks. poseł Janiszewski, a po nim deputowany Erazm Stablewski. Przemówienia te skierowane były przeciw usankcyonowaniu przez konstytucyę linii demarkacyjnej, dzielącej Księstwo na dwie połowy. Dziwnym rzeczy trafem i rząd pruski znalazł się po stronie tego żądania posłów polskich, jakkolwiek wręcz przeciwnymi kierując się powodami. Dążeniem posłów polskich było przeszkodzenie w powzięciu konstytucyjnej uchwały, któraby część Księstwa wcieliła po wieczne czasy do Prus, ich bowiem naturalnem żądaniem było przyznanie całemu Księstwu praw odrębności narodowej: rząd zaś opierając się konstytucyjnemu przyznaniu praw narodowych *części* Księstwa, czynił to dlatego, że chciał wcielić do Prus *całość*.

Gdy w styczniu 1850 r. posłowie mieli składać przysięgę na nowo uchwaloną konstytucyą, *posłowie polscy odmówili złożenia przysięgi*, a w skutek tego składając mandaty, oświadczyli, że czynią to, *aby wykonany akt przysięgi nie mógł być nigdy w przyszłości uważany za chętne poddanie odrębności narodowej Księstwa pod kompetencyę związku niemieckiego.*

Dr. Kazimierz Rakowski.

Specyalna korespondencya „Pracy.“

Frysztat, (Szląsk austryacki), 1 września.

Dnia 24 sierpnia rozpoczął swe obrady w mieście naszem „Zjazd dziennikarzy i przyjaciół Szlązka“. Zjazd tym razem był bardzo liczny, a obrady zawierały dużo szczegółów poważnej natury. Silnie zaznaczyła swe istnienie partya młoda, dążąca do gruntownych reform w polityce na Szlązku. Z pośród wybitnych działaczów społecznych na zjazd przybyli: dr Bandrowski, prezes Towarzystwa szkoły ludowej z Krakowa, inżynier Libański ze Lwowa, dr. Bogdaniec i adwokat dr. Gross z Białej, ewangelicki proboszcz ks. Franciszek Michejda z Nawsi, Hilary Filasiewicz, dyrektor kasy zaliczkowej z Cieszyna, ks. Londzin, sekretarz szlązkiej Macierzy szkolnej; profesorowie polskiego gimnazyum cieszyńskiego: Wróblewski i Kukacz, ks. Karowski i miejscowy katecheta, ks. Nidecki, dr. Kreisel, były wydawca „Gwiazdki cieszyńskiej“; z Morawskiej Ostrawy: dr. Seidl, Naake-Nakęski, lekarze z okolicy: dr. Miszke, dr. Wieluch, dr. Kłuszyński, dr. Czopp, dr. Michalak; dalej znaczny zastęp nauczycielów ludowych z okolicy, burmistrz z Dąbrowy Szweda, Kuźnik z Orłowej.

Program „zjazdu dziennikarzy i przyjaciół Szlązka na d. 24 i 25 sierpnia r. 1901 we Frysztacie“ zapowiadał: W sobotę d. 24 sierpnia: 1) o godz. 2 po poł. przyjazd gości i obiad; 2) o godz 3 po poł. konferencya poufna w sali browaru;

3) o godz. 8. wiecz. wspólna wieczerza. W niedzielę, d. 25 sierpnia: 1) o godz. 7 i pół z rana śniadanie; 2) o godz. 8 zrana zwiedzenie zagłębia karwińskiego; 3) o godz. 12 w południe obiad we Frysztacie; 4) o godz 1 po poł. wycieczka do Marklowic; 5) o godz. 6 wiecz. odjazd gości z dworca w Piotrowicach.

Na prezesa zjazdu powołano dyrektora Ernesta Bandrowskiego z Krakowa, na wiceprezesa p. Filasiewicza z Cieszyna, na sekretarzy pp. Naake-Nakęskiego i Kotara.

Obrady rozpoczął p. Bogdaniec z Łazów. Wygłosił on referat o stosunkach szlązkich i przedstawił zmienione warunki walki, jaką ludność polska musi obecnie prowadzić na Szląsku, broniąc się nietylko przeciwko Niemcom, ale i Czechom.

Z pośród innych przemówień, wyróżniała się swym spokojem i poważnem traktowaniem przedmiotu, mowa ks. Michejdy. Przemawiali także p. Friedel, redaktor „Głosu", ks. Londzin, dr. Kreisel i inni. W uchwale ostatniej położono główny nacisk na walkę z germanizacyą, spór czesko-polski stawiając na drugim planie, jako walkę o bliższą lub dalszą granicę językową.

Rezolucya ta w swej osnowie brzmi jak następuje:

Ludność polska na Szląsku, mimo istniejących praw konstytucyjnych, przyznających swobodę wszechstronnego rozwoju każdej narodowości, jest tych praw pozbawiona. Niemcy stanowią zaledwie ósmą część całej ludności Księstwa Cieszyńskiego, są narodem panującym nad ludnością polską.

Cała administracya państwowa, szkoły średnie, autonomia są w rękach niemieckich, a szkoły ludowe — o ile mają język wykładowy polski, przesiąkłe są duchem niemieckim. Wszelkie usiłowania uzyskania choć części należących się nam praw, odbijają się o opór i gwałt Niemców, czerpiących pomoc i poparcie w centralnym zarządzie państwowym i w całem społeczeństwie niemieckiem Austryi i Prus.

W ostatnich dziesiątkach lat, wskutek zmian ekonomicznych naszego kraju, urosło niebezpieczeństwo ze strony Czechów. Wzrost przemysłu sprowadził do kraju znaczny zastęp inteligencyi czeskiej, która rozpoczęła dzieło czechizowania ludności polskiej, zamieszkującej powiat polityczny frysztacki i część cieszyńskiego, podnosząc dawne hasło przyłączenia Szlązka do krajów korony św. Wacława, a usiłowania ich doznają materyalnego i moralnego poparcia znacznej strony społeczeństwa czeskiego. Obawa zczechizowania znacznej części Szlązka — choćby tylko wspomnieć szkolnictwo — występuje coraz wyraźniej i groźniej.

Ludowi polskiemu grozi zatem niebezpieczeństwo z dwóch stron i dlatego powinna samoobrona ludu polskiego przed wynarodowieniem znaleźć poparcie całego społeczeństwa. Przytem uznajemy potrzebę wspólnej walki Polaków i Czechów przeciw hegomonii niemieckiej, tudzież doniosłość i konieczność czesko-polskiej zgody w Austryi, wszakże pod warunkiem poszanowania wzajemnych praw.

W celu skutecznej obrony przeciw wynaradawianiu ludu polskiego, konferencya uznaje za konieczne:

1) Rozbudzić żywą świadomość narodową wśród ludu przez urządzanie częstych zgromadzeń ludowych, wykładów, przedstawień, przez zakładanie szkół polskich, stowarzyszeń kształcących, bezpłatnych wypożyczalni.

2) Wzmocnić prasę polską na Szlązku, aby energicznie mogła bronić praw polskich, a zwłaszcza dążyć do jaknajprędszego założenia pisma codziennego, któreby, mając na celu obronę praw narodowych na Szlązku, uwzględniało również szczerze ekonomiczne potrzeby chłopa i robotnika polskiego.

3) Cała prasa polska, a przedewszystkiem galicyjska, winna zwracać baczniejszą uwagą na sprawy szlązkie, zaznajamiając częściej społeczeństwo polskie o narodowych, polityczno-społecznych stosunkach ludu polskiego na Szlązku, a zarazem uznajemy konieczność, aby każde pismo miało na Szlązku stałych korespondentów i współpracowników.

4) Polska reprezentacya parlamentarna w Wiedniu winna występować szczerze i energicznie w obronie uciśnionego ludu polskiego na Szlązku i domagać się oddania mu praw, przez konstytucyę zagwarantowanych.

5) Wszystkie istniejące instytucye na Szlązku, przeznaczone do obrony przed wynaradawianiem ludu polskiego, winny nadal przez cały ogół polski gorąco być wspierane. *W.*

Z TYGODNIA.

Niespodziewane zatrzymanie się ks. Czuna *) w Bazylei wywołało w prasie niemieckiej znowu prawdziwą powódź złośliwych domysłów i skarg na podstępny charakter Chińczyków, jak w czasie rozruchów zewnętrznych, kiedy podejrzeniami takiemi chciano zasłonić i usprawiedliwić daleko sięgające zamiary niemieckie. Pomiędzy innemi pisma berlińskie wypowiadały z całą pewnością siebie przekonanie, że przerwa w podróży do Berlina była przewidziana z góry i programowo ułożona, a celem jej jest odroczenie przeproszenia. Jakby krok taki, któryby najoczywiściej nie zaoszczędził Chinom upokarzającego aktu, a naraził posła tylko na wielkie trudności i przykrości, zgadzał się z osławioną przebiegłością i uznawaną powszechnie zręcznością dyplomatyczną Chińczyków, tego pisma niemieckie nawet nie próbowały wytłomaczyć.

Przyznać jednak trzeba, że Niemcy mają powód do niezadowolenia. Za pośrednictwem pism angielskich dowiadujemy się nareszcie, co skłoniło w rzeczywistości ks. Czuna do zatrzymania się w Bazylei. Donoszą one z Pekinu, na podstawie telegramów wysłanych przez ks. Czuna do posła niemieckiego Mumma, że misya chińska nie może zgodzić się na ułożony przez Niemców ceremoniał aktu przeproszenia. Mianowicie rząd niemiecki domaga się, aby ks. Czun trzyrotnie pokłonił się cesarzowi, a towarzyszący mu dyplomaci rzucili się na ziemię u stóp cesarza. Czun zażądał od posła Mumma zmiany ceremoniału, ale otrzymał podobno odpowiedź odmowną. Z drugiej zaś strony donoszą, że cesarz jest niezadowolony z mowy, którą miał wobec niego wygłosić reprezentant państwa chińskiego. Skutkiem tych nieporozumień ks. Czun postanowił nie jechać do Berlina, lecz zasięgnąć wpierw u swego dworu informacyi, co ma począć. Pewną rolę w całej tej sprawie odgrywa i ta okoliczność, że protokuł pokojowy nie jest jeszcze podpisany, a wobec tego zawcześnie wykonywać jeden z najprzykrzejszych jego warunków. Pragnąc przyspieszyć sprawę, ks. Czun przynagla rząd chiński do podpisania warunków pokoju.

Szczegóły te wyjaśniają zupełnie położenie. Najwidoczniej zamierzano w Berlinie okazać przychylność reprezentantowi Chin i zarazem zaimponować mu roztoczeniem niezwykłego przepychu. Ten cel miały przygotowania do świetnego przyjęcia misyi pokutniczej. Równocześnie jednak chciano, aby deputacya olbrzymiego państwa wschodniego złożyła hołd cesarzowi niemieckiemu, bijąc przed nim pokłony i rzucając się przed nim na ziemię, według zwyczaju przyjętego na Wschodzie. Nie wiadomo, czy i o ile chciano przez to upokorzyć Chiny; ale to pewna, że chodziło Niemcom o to, aby akt przeproszenia był równocześnie aktem hołdowniczym.

Chińczycy najwidoczniej nie spodziewali się tego i nie byli upoważnieni do takiego poniżania się. Dlatego zwrócili się do Singanfu z prośbą o wskazówki

*) Patrz dział illustrowany p. t. „Z chwili." (Książę Czun.) Przyp. Redakcyi.

postępowania, ale łatwo zrozumieć, jak sam już bierny protest delegacyi, świadczący o wysokiem jej poczuciu własnej godności i o jej niechęci odegrania roli hołdowników Niemiec, zniecierpliwił spadkobiercę i naśladowcę Karola Wielkiego, a oburzył żądny pokłonów naród niemiecki.

Nie pozbawione godności a świadome celu postępowanie księcia chińskiego utrudni mu niewątpliwie wykonanie przykrej misyi, narazi go na to, że Niemcy nie będą obchodzić się z nim — według pierwotnego programu przyjęcia — z wyszukaną grzecznością, lecz okażą mu swoją surową niechęć. Przeproszenie jednak w każdym razie nastąpi i nastąpić musi, bo jest jednym z warunków pokojowych. Chodzi tylko może o to, jaka będzie jego forma, a bardzo jest prawdopodobne, że ostatecznie Chińczycy będą musieli zgodzić się na ceremoniał, ułożony na dworze berlińskim. Mogliby wprawdzie odwołać się do mocarstw, ale godzi się wątpić, czy mocarstwa zaoszczędziłyby im upokorzenia. Ostatecznie bowiem, im przykrzejsze będzie wykonanie tego warunku pokoju, tem więcej wzrośnie jeszcze nienawiść Chińczyków do Niemiec, a żadne z państw spółzawodniczących nie ma powodu uchronić Niemców przed spotęgowaniem się tej szkodliwej dla nich nienawiści.

Trudno wprawdzie przewidzieć, jaki będzie dalszy rozwój stosunków chińskich, jakie będzie stanowisko tego olbrzymiego państwa w przyszłości. Ale to pewna, że w walce konkurencyjnej o wpływy i korzyści na wschodzie Azyi przychylność lub niechęć rządu chińskiego do państw pojedyńczych będzie odgrywała pewną, może nawet bardzo ważną rolę. Zdawało się, że Niemcy uwzględniali to przy układaniu programu przyjęcia; okazuje się jednak, że pragnienie czysto zewnętrznych, formalnych oznak, schlebiających poczuciu własnej wielkości, było silniejsze od rachub politycznych.

O przyjeździe Mikołaja II do Francyi rozmawiał dyrektor paryskiego „Gaulois“ z „wybitnym dyplomatą rosyjskim“, który zapewnił, że podróż cesarza nie jest prywatną „zachcianką“ monarchy rosyjskiego. Podróż ma wysokie polityczne znaczenie, rozważyli ją gruntownie dyplomaci obu mocarstw i przygotowali również z głębszym namysłem. Mnóstwo przyczyn przemawia za tym nowym objawem przyjaźni i wzajemnego zaufania. Nie godzi się zapominać, że po ostatniej podróży cesarza do Paryża zaszły nader ważne wypadki: wojna boerska, wyprawa do Chin, zaburzenia w państwach bałkańskich, zatarg marokański, a do tego wszystkiego przyłączyła się kwestya odnowienia traktatów handlowych między państwami trójprzymierza. Ponieważ sprawy te są po większej części na porządku dziennym i widnokrąg ku wschodowi się zasępia, przeto potrzeba, aby Rosya i Francya przypomniały całemu światu swą łączność w postanowieniach i przedsięwzięciach. Cesarz rozumie, że w tem leży rękojmia pokoju świata, który mu jest drogim i dla którego zabezpieczenia nie szczędzi żadnych trudów.

Prawdopodobnie cesarz, rozmawiając z dyplomatami republiki, poruszy kwestyę marokańską, Francya pragnie mieć w Marokko wolne ręce; pomoc Rosyi będzie dla niej pożyteczną i nie byłoby dziwnem, gdyby zawarto w tym względzie osobną ugodę. Że Mikołaj II zeszłego roku nie był na paryskiej wystawie, to tłomaczy się niechęcią jego do mieszania się w jakiekolwiek wewnętrzno-polityczne sprawy republiki. Boć w roku ubiegłym wzburzenie opinii publicznej we Francyi z powodu sprawy Dreyfusa było jeszcze bardzo silne. Prócz tego zależy cesarzowi mianowicie na korzystaniu ze sposobności, aby wyrazić swe uznanie armii francuskiej, a taką sposobność nastręczają mu tegoroczne wielkie manewry w Szampanii.

K. O.

PRZEGLĄD PRASY.

Wbrew oczekiwaniom i przewidywaniom polityków niemieckich, a w pierwszym rzędzie pana ministra Studta, który miał nadzieję, że po zaprowadzeniu niemieckiego wykładu religii chwilowo wzburzone umysły się uspokoją, — sprawa rzeczona wstępuje z dniem każdym raczej w coraz ostrzejszą fazę. Zapewne już nikt w Berlinie obecnie się nie łudzi, iż to „agitacya prasy polskiej“ wywołuje niepokój ludności, przebrzmiały już bowiem artykuły pism polskich, — a wzburzenie i rozgoryczenie ludności na niesłychany przymus w rzeczach sumienia wzrasta coraz bardziej. I coraz więcej obecnie znajduje się dziś ojców takich, którym religijne wychowanie dzieci droższe jest nad spokój ze szkołą pruską i którzy dlatego powiadają swym dzieciom: *„stawcie bierny opór, nie odpowiadajcie na pytania niemieckich nauczycieli, pozwólcie się bić, a nie ustępujcie.“* I ta jedyna zresztą broń w walce o prawa religii okazuje się skuteczną — bo paralizuje normalną działalność szkół pruskich, podkopaną zaprowadzeniem wykładów religii w obcym języku.

Ważny artykuł o tym przedmiocie ukazał się niedawno w **„Przewodniku katolickim.“** Zwracamy Czytelnikom naszym uwagę na niezwykłą jego doniosłość:

„W szkole uczą nauczyciele także wiary św. Mają przeto obowiązek uczyć jej ściśle z książek czyli katechizmów i historyi biblijnej, które władza duchowna zatwierdziła jako nie zawierające błędów przeciwko wierze. Dla dzieci polskich jest katechizm i historya biblijna w polskim języku, dla katolików niemieckich w niemieckim, tak, aby każde dziecko mogło się uczyć z książki w swoim ojczystym języku. Nauczyciel więc ma obowiązek uczyć dzieci katechizmu i historyi św., wyjaśniać i tłomaczyć prawdy w tych książkach zawarte. Gdyby się poważył te prawdy przekręcać, fałszywie tłómaczyć, przedrwiwać, byłby heretykiem lub bluźniercą, a gdyby mu to zostało udowodnionem i nie chciał błędu odwołać, musiałby zostać z Kościoła wyklętym. Dziecko od 6—14-go skończonego roku pobiera zatem naukę wiary od świeckich nauczycieli w szkole, do której we wielkiej części Kościół dostępu nie ma.

„W tym ostatnim wypadku nie mamy pewności, czy nauczyciel uczy ściśle i dobrze nauki Kościoła. Nie mamy bowiem prawa przyjść przysłuchiwać się tej nauce, jak to możemy w kościele czy na kazaniu, czy na nauce katechizmu dzieci. Ta właśnie niepewność, to wykluczenie księży ze szkoły coraz większą nas napełnia trwogą i niepokojem, czy w nauce wiary dobrze się dzieje w szkole.

„Wiadomo, że niektórzy nauczyciele katolicy z luterkami się ożenili. Czy wtedy i taki nauczyciel, który luterską ma żonę, a dzieci może swoje po lutersku wychowuje, może uczyć religii katolickiej dobrze i gorliwie, kiedy sam nie dba o swoją religię?

„Dzieci opowiadały, jako pewien nauczyciel miał wyszydzać jednego ze świętych Pańskich, że inny się wyraża do dzieci lekceważąco o innych prawdach. Dochodzą nas rozmaite skargi i zażalenia z tego powodu, których nie ogłaszamy, dopóki nie będą urzędownie stwierdzone. Stoimy więc wobec możliwości wielkiego niebezpieczeństwa dla wiary naszej świętej, boć nauczyciele są też tylko ludźmi, którzy błądzić mogą czemu nikt nie zaprzeczy, ani też twierdzić można, że wszyscy bez wyjątku są bogobojnymi, przykładnymi, dobrymi katolikami. Rodzice, którzyby na możliwe niebezpieczeństwo nauki religii w szkole byli obojętni, nie zasługują na miano poczciwych katolików-rodziców. Tu chodzi o dusze dzieci i o to, aby z dobrej nauki wiary czerpały pobudki do życia bogobojnego, doczesnego, chodzi o to, aby przez zły lub słaby fundament wiary nie zburzyły szczęścia swojego wiecznego.

„Co więc czynić? Odpowiemy na to tem, co dobrzy katoliccy rodzice o sobie opowiadają. „W dni powszednie“, mówi pewna prosta wyrobnica, „ani ja, ani mój mąż nie mamy czasu, aby dłużej dzieciaczkami się bawić, ale w niedzielę i święto muszą nam dzieci opowiedzieć, czego się w religii nauczyły w szkole i dokładnie powiedzieć, co się działo przy tej nauce.“

„Przewodnik katolicki“ jako pismo wydawane z ramienia władzy arcybiskupiej zasługuje szczególniej na to, aby jego zdania w sprawach opieki duchownej zaważyły na szali: niechajże więc nasi rodzice wezmą sobie do serca słowa „Przewodnika“ i do nich zastosują się bardziej, niż do wszelkich możliwych reskryptów szkolnych.

W **„Lechu“** znajdujemy artykulik „z pod Kostrzyna“, w którym poruszona

sprawa wydaje się nam dość ważną, aby się nią prasa polska energicznie zajęła:

„Smutne to znów słychać wieści, że 2 majątki przeszły w ręce kolonizacyi. W Księstwie niby teraz z kolonizacyą cicho, więcej jednakowoż słychać to, co już raz Szanownej Redakcyi nadmieniłem, że polskie majątki mają Niemców i to jeszcze hakatystów administratorów.

„Chciałbym tutaj pisać do Szanownej Redakcyi otwarcie i proszę cokolwiek lepszego wyciągnąć i publicznie podać. I tak już to znane, że protestant hakatysta p. Kabitz, który zarządał 12 lat w Sielcu u p. hr. Potulickiego, zaoszczędził 100 000 mk. majątku i kupił Woźniki pod Gnieznem. I ten sam Kabitz, gdzie dzisiaj Sielec kupiła hrabianka z Iwna, jeszcze dojeżdża do Sielca i pobiera grube honorarya. Jestto tak, jakby doprawdy Polaków gospodarzy nie było wcale, albo nie umieli gospodarzyć. Aleć zwykle, gdy jest rządzca Polak, to nie ma wolności w gospodarowaniu i zazdrości mu się nawet tego świeżego powietrza. Dalej jeszcze historya smutniejsza: Majątek, jeżeli się nie mylę, Bielawy, należący do konsystorza, czy do kogo innego, zawsze polski majątek — administruje hakatysta p. Kühler z Sarbinowa, biorąc za kilkorazową przejazdkę do Bielaw 6000 mk., Jestto tłusta posada — czyż i tego stanowiska nie mógłby Polak zastąpić? a gdzież hasło: „Idźcie do swego, kupujcie od swoich“, kiedy coś podobnego się dzieje? Czyż może się który Polak administrator, rządzca itd. poszczycić pensyą 6000 mk., lub co lepiej zaoszczędzić 100 000 mk. przez lat 12. Jestto okropna suma, aleć polega na prawdzie i udowodnieniu.

„Nasi najserdeczniejsi jeszcze nas za mało gnębią i uciskają, bo widać z tego, że o wszystkiem zapominamy i oddajemy nasz ciężko zapracowany grosz polski w ręce innowierców, który dla polskości na zawsze stracony.

„Już dzisiaj te czasy minęły, gdzie urzędnicy polscy byli w niemieckich gospodarstwach, a jeżeli jest jeszcze gdzie jeden, to zapewne tysięcy pensyi nie pobiera i nie zbogaci się. Przepraszam Szan. Redakcyę, że się za wiele rozpisałem, aleć gdy się to wszystko widzi i słyszy, to się serce kraje.“

„Lechowi“ należy się uznanie za poruszenie tej ważnej sprawy, która uchodzi za „bardzo drażliwą“, publiczne jej bowiem wyświetlenie podkopałoby w wysokim stopniu autorytet rozmaitych osób i instytucyi. Ponieważ jednak system dzierżawców-hakatystów rozwielmożnił się u nas zanadto, już teraz zapowiadamy z góry, że nasze pismo w końcu bieżącego roku *opublikuje podług urzędowego materyału zebrane* zestawienie tych wszystkich właścicieli ziemskich, którzy mają dzierżawców lub administratorów Niemców: przytem zważać nie będziemy na to, jeśli w tej publikacyi ta lub owa mitra książęca poniesie uszczerbek, za długo już bowiem prasa i społeczeństwo toleruje panoszenie się hakatyzmu w praktyce, zwalczając go w teoryi.

Już od dawna są towarzystwa sokole solą w oku dla rządu. Lubo publiczne występy „Sokoła“ dowodzą, że celem jego jest uprawianie gimnastyki, to przecież policya twierdzi, jakoby towarzystwa te gimnastyczne wpływały na politykę, a przez to do politycznych stowarzyszeń należały.

Poszczególne gniazda sokole bronią się przeciwko takiemu postępowaniu policyi, ponieważ wedle pruskiej ustawy o stowarzyszeniach z roku 1850 towarzystwa polityczne mają utrudniony byt.

Nie wszystkie gniazda są dotąd uznane jako polityczne, lecz tylko te, które w jakimbądź kierunku stały się niewygodne dla pruskiej policyi.

„Sokół poznański“ również uznany został przez tutejszą policyą jako towarzystwo polityczne, wskutek czego odbył się świeżo termin przed sądem ławniczym z następującej, jak pisze „**Goniec Wielkopolski**“ okazyi:

„W maju b. r. nałożyła policya na trzynastu członków wydziału kary w wysokości 15 mrk. za to, że nie podali policyi spisu siedmnastu nowych członków.

„Przeciwko tym mandatom założyli wszyscy protest, wskutek czego sprawa poszła przed sąd ławniczy. Oskarżeni twierdzili, że nie uważali się zobowiązanymi do przestrzegania ustawy o stowarzyszeniach, ponieważ asesor policyjny, p. Augustyni, rozporządził latem r. 1899, że nowoprzybyłych członków można zgłaszać do policyi kwartalnie wszystkich razem, a nie każdego z osobna wedle terminu jego przystąpienia. Na mocy tego rozporządzenia wydział podawał listę członków występujących i przybyłych raz przez kwartał.

„Swiadek, policyant p. Pechmann, zeznał na to, że prezes policyi zniósł to rozporządzenie asesora policyjnego, pana Augustiniego, rozporządzeniem z dnia 5go rb., które zostało doręczone kupcowi p. Karolowi Rzepeckiemu, jako zastępcy prezesa. 14go stycznia doręczono też policyi zażądany spis członków. Wedle zeznania świadka policya takich spisów dawniej nie odbierała. — Oskarżony pan K. Rzepecki przyznaje, że odebrał wzmiankowane rozporządzenie, nie przypomina sobie jednakowoż, czy takowe członkom wydziału na posiedzeniu przedłożył. — Na wniosek obrońcy p. dr. Celichowskiego odczytano § 1. statutu Towarzystwa, z którego wynika, że „Sokół“ uprawia tylko gimnastykę i sport, dowodząc przez to, że nie jest towarzystwem politycznem.

„Po skończonem postępowaniu dowodowem wnosi oskarżyciel, żeby sąd przyznał przez policyą wyznaczoną karę na obwinionych. Na wywody oskarzyciela zaznacza obrońca p. dr. Celichowski, że „Sokół“ przez 15 lat swego istnienia uchodził jako niepolityczne towarzystwo, naraz przed 2 laty policya tutejsza zaliczyła go do rzędu towarzystw politycznych, nie mając do tego żadnego powodu, gdy tymczasem niemieckie towarzystwa gimnastyczne, które rzeczywiście politykę wszechniemiecką uprawiają — jak się to uwydatniło na zjeździe turnerów w Hamburgu — nikt dotąd do rzędu towarzystw politycznych nie zaliczył. — Lecz nie jedną miarą się wszystkich mierzy. (Sędzia przerywa mówcy, żeby do rzeczy mówił!) Niech więc w tym przypadku pruski sędzia pokaże, że posiada tyle cywilnej odwagi, żeby przyznać dla wszystkich równą racyą.

„Po krótkiej naradzie zawyrokował sąd, że „Sokół“ poznański jest towarzystwem politycznem i nałożył po nad wniosek oskarżyciela na prezesa tow. p. Teofila Preissa i wiceprezesa p. Karola Rzepeckiego po 50 mk. kary. Resztę oskarżonych uwolniono.“

Komentarze chyba zbyteczne.

B. M.

Głosy od Przyjaciół.

Inowrocław.

Będąc zdania*), że pomiędzy czytelnikami a ich organem musi być pewne czucie i zrozumienie się wzajemne, pragnąłbym zwrócić Sz. Redakcyi uwagę na dwa objawy działań politycznych naszych rodaków w Galicyi i słyszeć jej zdanie, czy zachowanie się i sposób myślenia posłów galicyjskich jest poprawne z względu interesu polskiego, a w szczególności naszego położenia w zaborze pruskim, gdyż tak ja, jak i kilku gorliwszych czytelników „Pracy“ oburzamy się mocno, że nasi posłowie galicyjscy w delegacyi austryackiej niewyraźnie chcą zająć stanowisko wobec trójprzymierza, zamiast je zwichnąć i podkopać. To przymierze służy tylko interesom pruskim, wymierzone przeciw słowiańszczyźnie a skutki tegoż już teraz strasznie odczuwa cała Wielkopolska. Popieranie trójprzymierza przez naszych rodaków w Galicyi jest utrwaleniem potęgi Prus. Rodacy nasi w Galicyi zamiast z resztą Słowian działać wspólnie i stanąć w naszej obronie będą razem z Wolfem i Schoenererem, popierać politykę Prus, ergo trójprzymierze. Czy już mają nas za straconych, że nas chcą poświęcić dla interesu niemiecko-austryackiego? Przecież każdy rozsądny Polak musi przyznać, że potęga Prus nie może wyjść na dobre Polsce, bo przecież Prusacy nie oddadzą *nigdy przenigdy dobrowolnie* polskich swych prowincyi, a póki je będą mieć z racyi stanu swego państwa nie odstąpią nigdy od ich germanizacyi. Politycy galicyjsko-austryaccy nie mieli odwagi wystąpić w obronie wypędzanych rodaków z Prus a teraz się boją gdyby mieli wystąpić w obronie naszej przeciw barbarzyńcom pruskim i oddać Szwabom wet za wet — podkopaniem trójprzymierza. Oni doprawdy zamiast dla nas serce okazać, chcą nam zawsze swemi kontuszami z żydowskiej materyi patryotyzmem imponować. Albo czy to było pięknie, że rada miasta Krakowa dała 1200 koron na szkołę niemiecką? Jeżeli mają te głodomory galicyjskie zanadto pieniędzy, czy nie mogli dać te 1200 ko-

*) Umieszczamy list powyższy, chcąc udzielić głosu wyrazom bardzo rozpowszechnionego u nas zapatrywania, z którem w zasadzie się nie zgadzamy. Nie przeczymy, że podkopanie trójprzymierza ze względu na osłabienie Prus byłoby pożądane, ale z drugiej strony nie uznajemy się za kompetentnych do osądzenia motywów, którymi się kierować mogą lub mogli posłowie polscy w Wiedniu. — Przyp. Redakcyi.

ron na nasze czytelnie ludowe, lub na fundusz Omańkowskiej, nie na cele hakatystyczne.

M. z G.

* * *

Królewska Huta.

Szanowna Redakcyo!

W niektórych zawodach u nas tu jest bardzo wielki brak uczniów, a tymczasem jeszcze jak który chłopak ma chęć wykierować się na krawca, ślusarza i td. to rodzice są przeciwni temu i zamiast na naukę posyłają go zaraz do fabryk na zwyczajnego robotnika, aby mógł na siebie zapracować, lub wyślą w świat do Saksonii do robót polnych i td.

Nie poznawszy dobrze ducha narodowego, zostaje wtedy stracony dla narodowości i wiary, a tak wielu ojców niestety czyni.

Z powodu braku uczniów, co już niejednokrotnie gazety śląskie wspominały, jest wielki brak czeladzi w obwodzie przemysłowym. Dawniej tę lukę uzupełniała czeladź z Galicyi lub Królestwa, ale widocznie rząd obawia się, by tych kilku pomocników z Galicyi czasem Polski nie odbudowało, więc im zabrania tu przybywać, ale jak miasto do kanalizacyi ulic, a wielcy właściciele dóbr do robót polnych potrzebują taniego robotnika, to wiedzą, gdzie się udać, do Galicyi, bo tam jest lud pracowity i tani. — Jakże się to może rzemiosło podnieść, kiedy majstrowie nie mogą wykończyć roboty na czas, jak sobie klientela życzy? Często się zdarza, że odbiorca na zamówioną rzecz czasem 3 miesiące i dłużej czekać musi.

Czemu się tak dzieje i czy można temu zaradzić, jakim sposobem?

Najpierw młodzież sama, chcąca się kiedyś osiedlić, powinna a nawet jest jej obowiązkiem, by zwiedziła różne strony kraju a po wyzwoleniu, aby przynajmniej 3 do 4 lat pracowała po różnych warsztatach i w każdem większem polskiem mieście. —

W Poznaniu np. na 80 tysięcy mieszkańców przed kilku laty było 550 samodzielnych krawców czyli na 10 tysięcy przypadało 75 osiadłych krawców, a w innej miejscowości na Górnym Śląsku w większem mieście na 10 tysięcy przypada tylko 12 samodzielnych rzemieślników danego fachu, a w większych wsiach mających po 12 tysięcy mieszkańców, jest czasem tylko 2 lub 7 majstrów. „Ale przecież mamy izby rzemieślnicze — pisze ktoś na to — któreby mogły każdą miejscowość zliczyć i te luki uzupełnić?“

Ale czyż one wypełniają swe zadanie, choć ich obowiązkiem jest uregulować takie sprawy, jak jest osiedlanie się młodych rzemieślników? Wcale nie — izby rzemieślnicze o to się nie kłopocą. Ale i sami nie powinniśmy się oglądać na pomoc, lecz o obronie własnej pomyśleć. Lepiej być pierwszym na wsi, niż dziesiątym w mieście.

Dalej zalecam jako główny warunek polskiej młodzieży rzemieślniczej, by w każdem mieście, gdzie będzie pracować, należała do towarzystw przemysłowych, a nie ma takich innych polskich, by się z ludem zapoznali, co jest to wielką korzyścią dla rzemieślnika.

Samarzewski.

Major Więckowski w Kargowie.

(Epizod historyczny z roku 1793).

Znajoma światu starej Polski chwała!
Jej króle, wodze strzegły Europy,
Gdy nad nią wschodnia zawisła nawała,
Królewskich tronów druzgotając stropy,
Wstrząsając krzyżem na kościołów szczytach.

O Ziemio święta! na niebios błękitach
Anieli Ciebie znali swą pokrewną,
Bo śród narodów Ty byłaś królewną
I tronów strzegłaś, a Twój tron krwią zmyto,
Krzyża broniłaś, a na krzyż Cię wbito —
I został tylko żal w sercach po Tobie
I zmartwychwstania nadzieja na grobie!

* * *

Minęły chwile promienne nadzieją:
Sejm czteroletni z konstytucyą młodą
Minął... nikczemni obcą przemoc wiodą.
Król, z Targowicą złączony, posłuchy
Zdrajcom dał — czyste, nieskalane duchy
Wyklęto — szumnie, urągając Bogu
I prawdzie dziejów, głoszono koleją
Zdumiałym ludom, że na polskim progu
Duch niespokojny Jakobinów władnie;
Więc by ukrócić niepokój i plemię
Własne ochronić, może im wypadnie
Na czas niedługi polską zająć ziemię;
Tak głoszono, gdy wrogów tajemne traktaty
Naprzód wyrzekły wyrok jej zatraty.

* * *

Tymczasem Moskwa krajem już całym zawładła—
Ginie złamany naród — Targowica ima
Ster rządu; a na domiar od zachodniej strony,
Jak robactwo na trupa, Prusaków czerń wpadła!
Hej stały pod Byszewskim w Pyzdrach legiony!
Czemuż nie walczą i kraju nie bronią?
Hej szlachta wielkopolska! czemuż się nie rusza?
Czemu kord stary dotąd niedobyty trzyma?!.....
Zaraz, zaraz — nie pora, nie ocknie się dusza..
Choć tu kraj cały ginie — gdzież jej dawna siła?
Czy ją tak przemoc Moskwy i Prus przeraziła,
Że dziś swej powinności dla Ojczyzny nie zna
I płaszczy się przed wrogiem?... Później, nieza-
[długo,
Zmyją oni tę hańbę krwią przy wzięciu Gniezna,
Przy zdobyciu Bydgoszczy, Żnina i Gąsawy —
Dziś patrzą, czego żąda pruski król łaskawy —
Dzisiaj jak liczne tłumy do Poznania gonią,
By rzec księciu pruskiemu: „Jam niskim Twym
[sługą“,
I o barwę munduru według Jejmość królowej
Gustu prosić i nisko świetne schylać głowy,
I wespół ze żydami, kiedy kraj w żałobie,
Ku czci króla zatańczyć na Ojczyzny grobie!... *)

* * *

Cisza w koło, jak długi kraj nad brzegiem Warty:
W Pyzdrach, w Gnieźnie, we Wschowie, w Ło-
[wiczu, w Poznaniu
Cisza... wojsko uchodzi nad brzegi Pilicy,
Bo Byszewski szanuje rozkaz Targowicy,
A Bożemu wbrew działa w sercu przykazaniu,
Niepomny Dąbrowskiego próśb, ni próśb Fiszera,
Co mu radą swą drogę do chwały otwiera;
Bo panowie pojmują zabawy i karty,
A krwi szkoda ucedzić — nędzni! gdy w te strony
Biegłem, skrzydłem Anioła przeszłości niesiony,
Widziałem, jako płakał, a w ręku rozdarty
Trzymał papier, kędy ich imiona tak czyste
Tlały jeszcze, a teraz znamieniem podłości
Zmazane, precz odrzucił i słowo wieczyste
Rzekł hańby — by im było wyrokiem przy-
[szłości!...

* * *

Raźno biegli Prusacy — boć kąsek nielada,
I jak łatwo nabyty: — strzał jeden nie pada,
A krajem władną — Wschowę, Międzyrzecz już
[wzięli,
Już idą na Kargowę. — W Kargowie Więckowski
Major komendę trzyma, z nim ludzi czterdzieści
Stoi w mieście — lecz cóż to? — czyżby zostać
mieli?
Prusacy niedaleko, to odwód do wioski
Trza zrobić, bo się razem wojsko nie pomieści!

Więckowski został w mieście; a jest tam wśród
[miasta
Ratusz stary, warowny — więc z szczupłą dru-
[żyną
Na ratusz zrobił odwrót, drzwi zamknął i z miną
Smutną, lecz mężną rzecze: „Polska dziatwo,
[basta!
Hańbą się wojsko całe okryło i wodze,
A teraz na nas kolej, czyż ustąpim w trwodze
I hańbie?... Śmiało! ha! Bóg jeden wiara!
Żyje duch! żyje wolność! żyje szabla stara!
Toż nie żyjem, by paść się — nie tu cel żywota,
Nie darmo dusza rwie się tam w wieczności
[wrota,
Nie darmo!... za kraj ginąc, zyskać tylko możem,
Bo prędko i bez trudu głowę naszą złożym,
A nie wszystkim tak łatwy, świetny koniec dany.“
Rzekł, i jasnym mu ogniem zapłonęło oko,
Łzy je śćmiły — na chwilę, jakby do zabawy
Ochoczo stanął w oknie i czekał przeprawy
Niecierpliwy; a wiara, rozjaśniwszy czoła,
Rzędem przy każdem oknie stanęli do koła.

Bębnią bębny, wesoła zagrała muzyka:
Prusacy weszli w miasto, z całym batalionem
Idzie pan major Milkau: pluton za plutonem
Przy wrzaskliwym odgłosie wesoło pomyka.

Pan major nawykł łatwym brać kosztem fortece,
Gdy w nich byli bezbronni lub lalki kobiece;
Toż słysząc, że Więckowski w ratuszu się chowa,
Śle doń, by wyszedł z miasta — ale próżne słowa!
— „Ustąpić? a gdzie prawo?“ — Więkowski od-
[powie,
„O! nie przyznam własności przywłaścicielowi,
Zdradą jest przyjaźń wasza, a blichtr w waszej
[mowie!“
Zamiast słów dalszych kulek czterdzieści posłano:
Zawrzała walka nierówna, wielu wrogów ginie,
Lecz czas i polskiej dziatwie ginąć... wyłamano
Już drzwi, już walka wre w sieni — krew płynie...
Upadli... widzę w duszy ten obraz ponury,
Widzę ich krew płynącą, lecz myśl o nich moja,
Czegoś wesoło ulata do góry...
Na całą przestrzeń Wielkopolskiej starej
Znalazł się przecie jeden mąż, którego zbroja
Nie drży, i hufiec bratni gotów do ofiary —
Jedyny protest krwawy, może zapomniany,
Lecz Bóg o nim pamięta, w złotej księdze w niebie
Zapisał ich imiona — i kiedyś odgrzebie,
Gdy przyjdzie zmartwychwstania chwila i prze-
[miany!

Wincenty Stroka.

*) To małoduszne zachowanie się szlachty wielkopolskiej przed drugim rozbiorem Polski, przedstawione jest wiernie według podań historycznych z czasów tak zwanych: „Prus południowych.“



Polowanie na dzikie kaczki na jeziorach mazurskich.

Trzciną porosłe rozległe jeziora mazurskie w Prusach Wschodnich są eldoradem dla dzikich kaczek, które się też tam rozmnażają w niesłychany sposób. W czasie dozwolonym prawnie liczni strzelcy wyprawiają się łodzią na polowanie i zawsze powracają obładowani zdobyczą, gdyż strzał do kaczki, odznączającej się ciężkim wzlotem, nie jest zbyt trudny.

Z chwili.



Opat Benzler, nowomianowany biskup dla Metzu.

Zamianowanie nowego biskupa dla Metzu witają dzienniki niemieckie z wielkiem zadowoleniem, ciesząc się z rozwiązania sprawy, wlokącej się od kilku miesięcy. Nowy biskup, opat Benzler z Maria Laach, jest mile widzianym na dworze pruskim i był w części jego kandydatem, odkąd Watykan odmówił zamianowania na ten urząd zniemczonego Alzatczyka msgr. Zorna z Bulabachu, który, jak wiadomo, zamianowany został biskupem-sufraganem. — Opat Benzler, urodzony 18 października 1853 r., studyował teologią w Insbruku i u Benedyktynów w Beuren; mając lat 21, wstąpił do klasztoru tychże Benedyktynów. W roku 1883 został przeorem klasztoru w Seeckau w Styryi, 1887 roku przeorem w Beuren, 1892 opatem w świeżo otwartem opactwie Maria Laach. Cesarz Wilhelm protegował szczególnie to opactwo, wystawił w niem ołtarz własnym kosztem i wizytował w klasztorze opata Benzlera.

* * *



Eks-cesarzowa francuska Eugenia.

Ekscesarzowa francuska Eugenia.

Wiktor ks. Napoleon otrzymał świeżo w Paryżu wiadomość telegraficzną, że ekscesarzowa Eugenia ciężko zachorowała na zamku Farnborough w Anglii. Książę natychmiast wyjechał dla odwiedzenia chorej. Według później nadeszłych wiadomości, stan 74-letniej ekscesarzowej jest bardzo groźny.

* * *



Książę Czun,

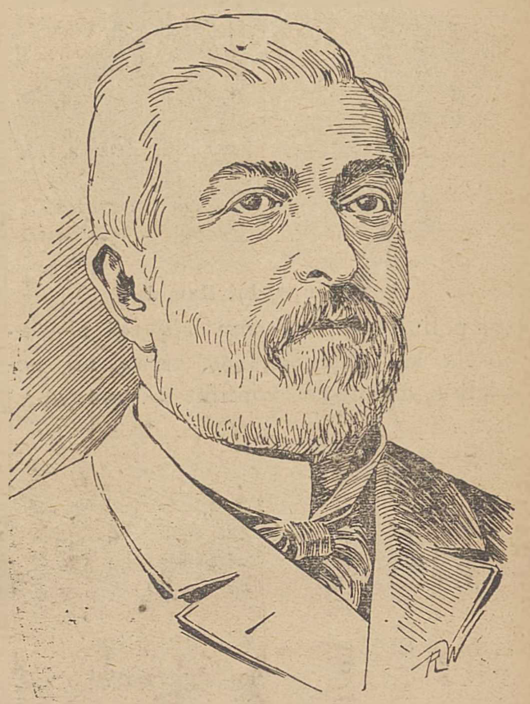
brat cesarza chińskiego, przywódzca poselstwa pokutniczego, jadącego do Berlina, zatrzymał się w podróży w Bazylei podobno rzekomo z powodu nagłej choroby. Właściwie jest to tylko figiel dyplomatyczny, gdyż książę Czun zażądał telegraficznie zmiany ceremoniału przyjęcia w Berlinie, który przepisywał potrójny pokłon księcia przed cesarzem Wilhelmem, a rzucenie się całego towarzyszącego mu poselstwa na ziemię. Członkowie poselstwa mieli, powstawszy z ziemi, pokłonić się przed cesarzem niemieckim głęboko jeszcze dziesięć razy.

Misya ta dyplomatyczna połączona jest z wielkiemi kosztami; między innemi jedna z depesz, wysłana do Li Hung Czanga w tej sprawie, kosztowała 1,200 franków, a pobyt poselstwa w hotelu w Bazylei pochłania dziennie 2,500 franków.

Członkowie poselstwa, których jest 50, mają doskonały apetyt i pragnienie. Win europejskich i alkoholu nie piją prawie wcale. Mają oni swoje wina chińskie. Naczelnik poselstwa zakazał surowo, aby w hotelu żadnemu członkowi poselstwa nie sprzedawano win musujących.

Klimat tutejszy Chińczykom nie służy. Pokupili sobie ciepłe ubrania. Książę Czun czyli „książę pokutnik“, jak go nazywają dzienniki niemieckie, jest młodzieńcem 19-letnim, zdolnym i sympatycznym. Jest to rodzony brat młodszy bogdychana chińskiego, Kwang-sua, wzrostu niskiego, postaci drobnej, ale miłej powierzchowności. Twarz typowa ks. Czuna nosi wszystkie cechy swej rasy. Książę jest jeszcze zupełnym gołowąsem. Nosi na stroju narodowym rodzaj delji futrzanej, a i głowę przybiera we wspaniały kołpak futrzany.

* * *



Jean Antonie Ernest Constans,

francuski ambasador w Konstantynopolu, zerwał nagle stosunki dyplomatyczne z Francyą i wyjechał natychmiast z Konstantynopola do Paryża. Zatarg powstał między innemi z powodu nieuregulowania sprawy doków i bulwarów. Ta „burza w szklance wody“ zażegnaną będzie najprawdopodobniej na drodze pokojowej, choć nikt nie przypuszcza, aby Constans wrócił jeszcze do Konstantynopola na swój urząd, gdyż wyjazd jego traktują na dworze sułtana, Abdula Hamida, z ironią.

* * *

Sułtan Abdul Hamid

obchodził w dniu 31-ym z. m. 25-letni jubileusz wstąpienia na tron Osmanów jako 34-y z rzędu suweren tegoż rodu. W dniu 31-ym sierpnia 1876-go r. brat jego, sułtan Murad, został z tronu usuniętym wskutek głęboko sięgającego fermentu politycznego; panował tylko 3 miesiące po zamordowaniu skutkiem spisku jego poprzednika, Abdul-Aziza. Wówczas zawisły srogie losy nad Turcyą, a państwo rysowało się w wszystkich podwalinach; ostatecznie zażegnano niebezpieczeństwo utratą kilku prowincyi. Obecny sułtan przez swą zręczność dyplomatyczną umiał usunąć niejeden kry-



Sułtan Abdul Hamid.

zys polityczny; uda mu się też z pewnością zażegnać będący teraz na porządku dziennym konflikt z Francyą.

*   *   *



Dragon Marten,

skazany przez sąd wojenny w Gąbiniu na śmierć za rzekome zastrzelenie rotmistrza Krosigka. W tej sprawie zabrał głos adwokat skazańca i wykazuje w długim wywodzie, zamieszczonym w „National-Ztg.“, że skład trybunału wojskowego nie odpowiadał przepisom prawnym, ponieważ w kolegium sędziowskiem zasiadali oficerowie, którzy nie byli do tego uprawnieni. Wobec tego nie ulega wątpliwości, że sprawą tą będzie się zajmował na skutek rewizyi najwyższy sąd wojskowy w Berlinie. —



Wachmistrz dragonów Marten, ojciec skazanego na śmierć dragona Martena.

Martena, którego pozwolono odwiedzać rodzicom, kazał komenderujący jenerał hr. Finkenstein przewieźć z Gąbinia do Gdańska.

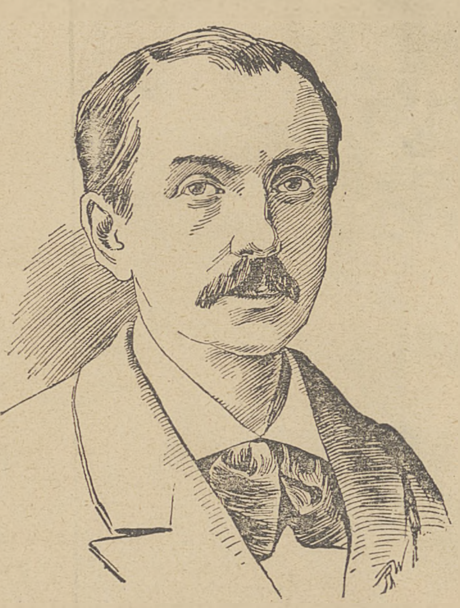
Rewizya obejmie także sprawę współoskarżonego Hickla, gdyż jenerał komen-



Zamek Holyrood w Szkocyi.

derujący hr. Finkenstein polecił wnieść skargę rewizyjną z powodu uniewinnienia Hickla, który ponownie ma być aresztowanym.

*　*　*



† Edmund Audran,

znany muzyk i kompozytor operetkowy zmarł w Paryżu dnia 18 z. m. na rozmiękczenie mózgu, przeżywszy lat 69. Urodzony w Lugdunie w r. 1842, syn znanego tenora paryskiej Opery komicznej, Marjana Audrana, w r. 1861 kształcił się w Marsylii i w Paryżu, poczem osiedlił się na stałe w Marsylii, gdzie był dyrektorem muzyki w kościele św. Józefa. Jako utalentowany organista, Audran skomponował wiele utworów muzyki kościelnej, a między innemi bardzo piękną mszę. Popularność swoją wszakże zawdzięcza operom komicznym i operetkom, które zyskały sobie na wszystkich scenach europejskich wielkie powodzenie. Głównemi dziełami Audrana w tym zakresie są: „Wielki Mogoł“, „Mascotta“ („Bettina“), „Wesele Olivetty“, „Gilette de Narbonne“, („Pierścień rodzinny“), „Miss Helyett“ i „L'oncle Celestin.“ Z nich „Bettina“ i „Pierścień rodzinny“ cieszyły się i cieszą dziś jeszcze powodzeniem na naszych scenach operetkowych. Muzyka Audrana w jego utworach scenicznych odznacza się melodyjnością i lekkością, a ztąd jego śpiewki operetkowe stały się nader popularne. „Lalka“ Andrana święci do tej chwili tryumfy na scenach pierwszorzędnych teatrów. Ostatnią operetką zmarłego kompozytora, którą przedstawi teatr „Gaité“, jest „Le curé de Vincent.“

*　*　*

Zamek Holyrood w Szkocyi

jest starym pałacem królewskim wEdynburgu, położonym na wschodnim krańcu Canongaty. Nazwa zamku pochodzi od nazwiska klasztoru opactwa Holygrood, który wybudował król Dawid I w r. 1128, a który w wiekach XIV i XV był często rezydencyą szkockich monarchów; w podziemiach klasztoru spoczywały ich zwłoki. Pałac wybudował dopiero roku 1528-ym Jakób V; w nim zamieszkała nieszczęśliwa królowa Marya Stuart. W przedpokoju pałacu zamordowano śpiewaka Rizzio za namową Danley'a. Wojska Cromwella zburzyły tak klasztor jak też pałac, pozostały tylko ruiny. Karol II odbudował pałac od 1660—79 r. Pałac zbudowany jest w kształcie kwadratu, od frontu wznoszą się mocne wieże; galerya w skrzydle wschodniem mieści 111 portretów królów szwedzkich, zaczerpniętych przeważnie z dziejów bajecznych, a malowanych przez Holenderczyka, de Witta. W pokojach królewskich zamieszkał w r. 1745-ym krótki czas prezydent Karol Edward, a po bitwie pod Culloden, książę Kumberlandzki. Później był Holyrood (1795—99 i 1830—1832) schroniskiem wydalonych z Francyi Burbonów. Świeżo bawił, jak wiadomo, na zamku tym następca tronu niemieckiego, książę Fryderyk Wilhelm. Wyjazd jego do Wielkiej Brytanii wiążą w sferach dworskich, zwłaszcza kobiecych, z projektem małżeństwa z córką księcia Connaught. Te koła, które pragnęłyby utrzymać jak najlepsze stosunki z Anglią, upatrują w tym projekcie symptom ściślejszego zbliżenia się obu państw. Żywioły zaś nawykłe od czasów Bismarcka do nienawistnego traktowania Anglii, utrzymują natomiast, że projekt ów nie zostanie urzeczystnionym.

*　*　*

Pogrzeb Crispi'ego w Palermo.

Zwłoki Crispi'ego przewieziono na parowcu „Varese“ z Neapolu do Palermo, gdzie je złożono w podziemiach kościoła „Albergo della povero“ przy współudziale wielu dygnitarzy włoskich i zagranicznych oraz bardzo licznej publiczności. (Patrz artykuł o Crispim, zamieszczony w nr. 34-ym „Pracy.“ Przyp. Redakcyi.)

—ski.

ZŁOTE MYŚLI.

Pierwsze uczucia matka w sercu dziecka [budzi;
Mistrzowie kształcą uczniów, matki two- [rzą ludzi.

A. Krasiński.

*

.....Gdzie idzie o dziatki,
Czegóż tam rozum nie dostrzeże matki?

Morawski.

*

Prawie zawsze matka wychowuje córki na obraz i podobieństwo swoje.

Kraszewski.

*

Przeszłość ciemną rodziców trzeba zakrywać przed oczyma dzieci, aby ich nie gorszyć.

Sienkiewicz.

*

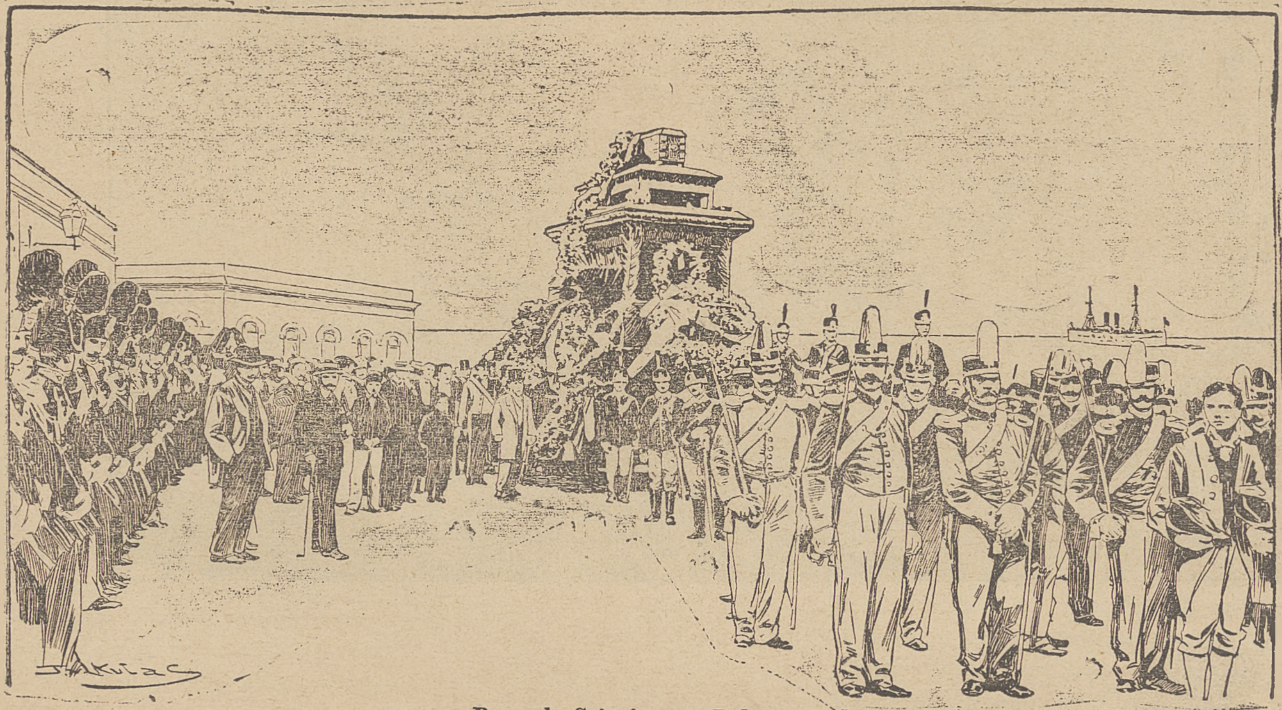
Lepiej że matka roni łzy uczucia za dzieckiem w niebie, niż łzy rozpaczy nad żywem na ziemi.

Ks. Antoniewicz.

*

Ta jest dopiero prawdziwa matka, która porodziwszy, dobrze wychowa swe dziecię.

Chryzostom.



Pogrzeb Crispiego w Palermo.



Jelenie na skraju lasu.

Na skraju lasu, wczesnym rankiem, ukazał się jeleń w towarzystwie dwóch samic i stanął jak wryty, gdyż zdala doszedł go ryk rywala, wyzywający go do walki. Wkrótce też polanka, na której się zatrzymał nasz czworonożny bohater, będzie zapewne widownią zapasów dwóch donżuanów leśnych, którzy nie poskąpią krwi, by przypodobać się swym bogdankom.



Dzikie konie napadnięte przez moskity.

Moskity jest to rodzaj komarów, rozpowszechniony zwłaszcza w okolicach bagnistych stref gorących. Ukąszenia moskitów są nader bolesne, wywołują one zapalenie, od którego skóra wydaje się jakby zbiczowana. Nasza rycina przedstawia składającą się z milionów jednostek chmurę tych krwiożerczych napastników, która o zmierzchu wieczornym napada na stado dzikich koni, dążących celem ugaszenia pragnienia do pobliskiej rzeki. Zmyślne zwierzęta starają się o ile możności jak najprędzej dostać się do wody wiedząc, iż zanurzenie się w niej uchroni je od bolesnych ukłuć.

Jan Trzeci Sobieski.

Maż-li być orłem, kto ślady orlemi
Wybiega w jasne lazury bez końca?
Maż-li być słońcem, kto z pomroku ziemi
Ściga źrenicą promienny blask słońca?
Drobny skowronek... a gdy widzi zorzę,
Z pieśnią w niebiosa mknie pełen zachwytu;
Drobna kropelka... wszak odbłysnąć może
Iskrami słońca, falami błękitu!
Jam tą kropelką, Tyś słońcem! — Od Ciebie
Promień odbity przeniknął mnie całą;
Cudem ofiary, Tyś na polskiem niebie
Roztlił, o Janie! zorzę wiecznotrwałą,
Co wśród tumanów wiekowej zamieci,
Czarnym niewoli kirem nie przyćmiona,
Podnosi serca, uzbraja ramiona
Dla wielkiej pracy dla przyszłych stuleci!
Jam drobną kroplą, ale w niej odbłyska
Twa jasna postać, o! wieków olbrzymie!
I pieśń wydziera z mej duszy ogniska.
Zkąd mi ta śmiałość... mnież sławić Twe imię?
Mnież na Twe czoło pleść wieniec z wawrzynów?
Zkąd mi to prawo?... Bom rosła od dziecka,
Owiana blaskiem Twych ofiarnych czynów;
Bo stara Wisła, macierz mazowiecka,
Z szumem Twą ręką sadzonych topoli,
Z szelestem kłosów wilanowskiej roli
Takie mi cuda gwarzyła i dziwy,
Taki mi tchnęła żar miłości żywy,
Że gdy pobudka dzwoni nam na haśle,
Gdy Polska rośnie w moc przy Twoim grobie,
I ja skrę z piersi dobywam niezgasłą,
W słowo zaklętą poświęcam ja Tobie!

* * *

Przez mglisty rąbek wiekowej zasłony
Widzę Cię królu:.. żar w Twem oku płonie,
U stóp ołtarza klęczysz ukorzony,
Przed Tobą Marya z Dzieciątkiem na łonie
Patrzy Ci w oczy... jej uśmiech tak błogi!
Drzysz?... czemu z lic Twych zbiegła krasa świeża?
Ah! bo z południa grzmi okrzyk złowrogi,
Chmury zaległy Dunaju wybrzeża,
W słońcu połyska tysiące namiotów:
Kruki i sępy lecą tam znęcone
Hukiem moździerzy, poszczękiem brzeszczotów,
A z krańczyn wschodu ćmy nieprzeliczone
Płyną a płyną, parte siłą wściekłą!
Czy z swych czeluści wyrzuca je piekło?
Zorały ziemię bachmatów kopyta,
W wieże Stefańskie upowite chmurą
Turczyn utopił źrenice i pyta:
„Rychłoż półksiężyc zabłyśnie tam górą,
I okrzyk Ałłah rozgrzmi tam po świecie,
I krzyż stopami pogromca przygniecie?“
Słyszysz to, Janie! włos powstał Ci z głowy,
Zaciskasz pięście, istny Samson nowy...
Słyszysz... wbrew światu urąga szyderca:
„Gdzie Bóg wasz, ludy? któż odpowie na to?
„Czyż do zapasów zabrakło wam serca?
„Kto nam zagrodzi nową krucyatą
„Szlak, co go zdeptał Atylla, bicz Boży?

„Drzyjcie narody, zaciężym wam srożej,
„Niż stare Huny pradziadom ciążyły,
„Boście wy trupy, bez woli, bez ducha,
„Świecące próchno, jakiś pomiot zgniły!
„Snadno wam grzbiety wrosną do łańcucha,
„My w dziejach mieczem wyorzem tór nowy,
„Ręka Ałłaha nad wami widoma,
„Nim w kupy gruzów rozsypie się Roma,
„Paść będziem konie w świątyni Piotrowej!"
Słyszysz to, Janie?,.. srom lice twe pali,
Wściekły ten okrzyk obiega pół świata,
Na skrzydłach wichru mknie dalej a dalej...
Śnieżne Alp szczyty piorunem przelata,
Rzym wstrząsł się... woła: „ratujcie mnie trony!"
A trony milczą... w ślepocie szalonej,
Syny krzyżowców z pogromcą dziś krzyża
W potworny sojusz bezczelnie wprzężeni.*)
Głos-że posłyszą grzmiący po przestrzeni:
„Gdzie Bóg wasz, ludy? Attyla się zbliża!"
Tyś głos posłyszał, o wielki nasz królu!
I ciężkie spadło na duszę Twą brzemię,
Znieść-że Ci tyle sromoty i bólu?
Widzę... obliczem upadłeś na ziemię,
Ręce w znak Krzyża Tyś rozpostarł obie,
Z pokorą słuchasz, co poszepną Tobie,
Boże Anioły... głos ich znasz od dawna!
One Ci wieńcem wzlatały nad głową,
Ich tajemnicze wróżyło Ci słowo,
Plony Podhajców, tryumfy Żórawna!
Nigdy tak cudnie chóry ich nie brzmiały!
Blask ich jaśniejszy nad gwiazdy, nad słońca.
Czy słyszysz Janie? promienie Twej chwały
Przebiegną ziemię od końca do końca!
Mścicielem Krzyża nazwą Cię narody!
Co Tobie królu? drzysz... w duszy Twej na dnie
Senne widziadła plączą się bezładnie...
Widzisz spiętrzone oceanu wody,
Orkan je wściekły o skały roztrąca,
Co będzie z Polską?... nie schłonąż jej fale?
Czyż nie przepadnie posiew lat tysiąca?
O wielki królu! wypowiedz me słowo
Ból, co przepełnia Twoją pierś do syta?
Boś duchem przebił tę chmurę gradową,
Nad Twym ojczystym zawieszoną domem!
Liczysz pioruny zaklęte w jej łonie,
I widzisz powódź, co Polskę pochłonie;
Pierś Twoja pęka pod bólu ogromem,
Z cicha po licu łzy strumieniem płyną
Nad starych Piastów zszarpaną dziedziną!
Aby powstrzymać te gromy, nie starczy
Twoja prawica. Ty ofiary cudem
Musisz niezłomnej dokupić się tarczy,
Co rozpostarta nad drogim twym ludem
Wesprze rozbitków i przejść im pozwoli
Bezpieczną stopą przez piekło niewoli,
Aż z chmur wiekowych jutrzenka zaświeci,
I siew Twój plony rozrodzi bogate.
Coś ty przebolał, o Janie nasz Trzeci!
Tyś w duchu krwawą stoczył krucyatę,
Nim miecz turecką zbroczyłeś posoką!
Jakimże blaskiem rozbłysło Twe oko!
Wlepiasz je w Maryi oblicze przeczyste,
I głos Twój płynie z anielskiemi chóry:
„Pani! co strzegłaś wieżyc Jasnogóry
„I rozpostarłaś skrzydła promieniste
„Nad Kordeckiego słabemi ramiony,
„Straszliwej próby godzina się zbliża,
„Prowadź, Królowo, zapaśników Krzyża;
„Kogo ty wesprzesz... on niezwyciężony!"
Widzę, oblekłeś damasceńską zbroję,
Krzyż nieugiętą schwyciłeś prawicą.
Na czole Twojem piorun z błyskawicą.
Sali tronowej rozwarto podwoje...
Stają hetmani z pochyloną głową,
Rząd senatorów na wyrok Twój czeka.
„Na koń rycerze!" grzmi królewskie słowo,
„Nie zwłóczyć chwili, droga nam daleka!
„Na koń! wyruszym, nim zabłysną zorze,
„Bóg tego żąda!... Naprzód!... w Imię Boże!"

* * *

Biegnę za Tobą na pole zapasu,
Lecz cudu ziemskim nie zgonić mi wzrokiem,
Znikła Twa postać wśród proporców lasu,
Słońce się skryło kurzawy pomrokiem.
„Bogarodzica!" grzmi tysiące głosów,
Snać okrzyk przebił zapory niebiosów;
Huk dział, grzmot bębnów, pęd koni szalony,
Plusk krwi, szczęk szabli, jęk z piersi tysiąca
Porykiem gromu powietrze roztrąca.
W tem słońce błysło... cud Boży spełniony!...
Zbiega pohaniec pędem zawieruchy,
Trop w trop za wrogiem mknie rycerstwo chyże,
Na kark mu twarde zarzuca łańcuchy,
A z wież Stefańskich uderzają spiże
Radosnym dźwiękiem na pogromcy chwałę.
Widzę cię, królu... pot ścieka z Twej skroni,
Stoisz pod znakiem Orła i Pogoni,
Bojowe pole krwią pocieka całe,...
Kupami trupów murawa zasłana;
Wyciągasz ręce ku niebiosom obie
I głos podnosisz z pokorą do Pana:
„Nie mnie ten tryumf, te hołdy, a Tobie!
„Jam proch, posłuszne Twej woli narzędzie,
„Boże zastępów! Tobie cześć niech będzie!"
Na krwawem polu stoją w krąg zebrani,
Z pochyłem czołem wodze i hetmani,
Ku nim z miłością wyciągasz ramiona,
Słyszę Cię, wielki nasz tryumfatorze:
„Moc Ottomanów na wieki skruszona!
„Księżyc nad Krzyżem przewodzić nie może,
„Na co lat tysiąc pracowało krwawo,
„My dziś za Boską dokonali sprawą;
„Lecz szablom w pochwach nie spoczywać jeszcze!
„Z stropów północy lodozwał się toczy,
„Od puszcz muromskich dmą wichry złowieszcze...
„Potwór dwugłowy utopił w nas oczy,
„Sroższy od Turka, bo w Chrystusa imię
„Nad światem szpony wytężył olbrzymie;
„A duch upada, a w sercach brak wiary,
„A świat przed siłą grzbiet bezbożnie płaszczy.
„O mój narodzie! chceszli ujść tej paszczy,
„Trzymaj się Krzyża!... jak drogą ofiary!
„Jam ci ją wskazał na potomne lata...
„Nowa cię, Polsko, czeka krucyata;
„Stoczysz ją w paśmie krwi sytych stuleci,
„A potem tryumf!"

I umilkł Jan Trzeci!

Seweryna Duchińska.

*) Ludwik XIV.



Odsiecz Wiednia.

(12 września 1683 r.)



Dnia 11 września 1683 r., wieczorem, żołnierz, czuwający na wieży katedry wiedeńskiej, zoczył ognie płonące na górze Kahlenbergu. Niebawem jedna i druga raca ognista przerznęła powietrze. Nadzieją zabiły serca, ożywiły się znękane oblicza, radość trysnęła zdrojem ożywczym, bo w tych racach ognistych poznano znak umówiony — przybycie odsieczy — wojska polskiego.

Już od dwóch miesięcy Wiedeń oblężony był przez Turków. Ze wszystkich stron tłumy pohańców otoczyły go murem nieprzebitym. Za miastem powstało długie wielkie miasto błyszczące przepychem i dostatkiem. Niezliczone tłumy ludu różnych narodowości, ściągniętych wolą padyszacha z nad brzegów Eufratu, od źródeł Nilu, z piaszczystej Syryi i górczystych krain Bałkańskich, uwijały się pewne zwycięztwa. Złotogłów i atłasy, błyszczące kamienie i zbroje — oczy olśniewały. Krzyki ludzi, rżenie koni, ryk bydła, głosy mułów, huk armat zagłuszały gród oblężony, a dumni paszowie i murzowie z całymi tłumami swych odalisek i wiernych niewolników urągali garstce chrześcian, broniących życia i mienia. Oni pewni byli zwycięztwa. Wielka zielona chorągiew Mahometa, trzepocąc od podmuchów wiatru, zdawała się szeptać: śmierć Giaurom — Ałłah jest wielki!

Dlaczego jednak tłumy te oblegają dumną stolicę Habsburgów, dlaczego wojsko polskie opuściło Ojczyznę swą i dąży na pomoc oblężonym? Dlaczego wielka, świetna postać króla-bohatera, którego imię wstrząsa całem państwem Ottomańskiem, przyświeca im pochodnią pewnego zwycięztwa?

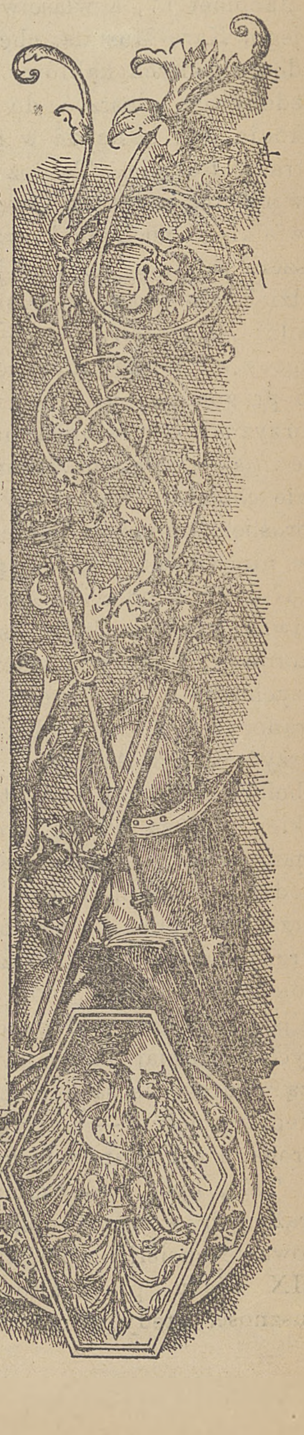
Na pytania te odpowiadają dzieje, co się zaś tyczy samej wyprawy, to najlepiej maluje ją sam król-bohater w listach do ubóstwianej żony — Marysieńki. A ponieważ tak przyczyny tej wyprawy, jak i jej przebieg, niestety mało są znane naszemu wychodźtwu, poświęcamy im przeto więcej miejsca niż wspomnieniom innych rocznic pamiętnych.

Jedną z głównych przyczyn tej wojny była niechęć Węgrów ku Austryi. Już w r. 1670 hrabiowie węgierscy: Serini Nadasti, Frangipani i Weselini powstali przeciwko Austryi na czele 14 powiatów. Zwyciężeni w paru bitwach przez wojska cesarza Leopolda I-go, wzięci do niewoli, oddali głowy pod miecz katowski. Skutkiem powstania tego było odebranie Węgrom większej części przywilejów. W ośm lat później Węgrzy znów powstają, na czele ich stoi dumny hr. Emeryk Tekeli. Tym razem jednak Austryacy nie mogą im podołać. Turcya i Francya stoją po za plecami Węgrów: Turcya pragnąc rozszerzyć granice swe — daje wojska i obiecuje Tekelemu koronę węgierską; Francya, czując już od dawna niechęć ku domowi Habsburgów, dopomaga pieniędzmi.

Tymczasem w Polsce Jan III, postrach Turków i Tatarów, ciągle pustoszących granice Polski, stara się wszelkiemi siłami doprowadzić do skutku zamiar swój urządzenia wielkiej krucyaty przeciwko Ottomanom.

Myślą jego było nie tylko odsunąć Turków od granic Polski, nie tylko zgnieść ich, lecz na miejscu państwa Machometa, wkrzesić dawne cesarstwo Byzantyjskie, a tem samem usunąć zupełnie mahometański półksiężyc z Europy.

W r. 1680 zbiera się sejm. Król żąda uchwalenia subsydjum dla wojska i upoważnienia dla zawarcia wielkiego przymierza. Po długich debatach, sejm przyjął dnia 4-go kwietnia powyższe wnioski. Król wysyła posłów. Podskarbi koronny Morsztyn wyjeżdża do Paryża, synowiec jego do Anglii i Holandyi, ks. Michał Radziwiłł do Wiednia, Rzymu i Wenecyi. Całe chrześciaństwo zostaje zaproszone na krucyatę. Zdawałoby się, że wobec wspólnego niebezpieczeństwa wszystkie mocarstwa powinny były przyjąć propozycyę Jana III. Tymczasem dzieje się inaczej. Ludwik XIV, król francuzki, pragnąc zguby Austryi, ani słyszeć chce o woj-





nie z Turkami. Ambasador jego, Vitry, wszelkiemi siłami stara się odciągnąć Jana III od powziętych zamiarów. Wenecya odrzuca propozycyę. Cesarz Leopold I zwleka i nareszcie odmawia przymierza, spodziewając się zażegnać burzę powolnością i wchodzi w układy z Węgrami. Zostaje zwołany sejm do Oedenburgu. Na nim zgodzono się na zawieszenie broni. Widząc to Mahomet IV, sułtan turecki, ofiaruje Tekelemu koronę węgierską. Tekeli zrywa układy z Austryakami, ogłasza się księciem Węgier, hołdownikiem sułtana, zabiera przy pomocy Turków i Siedmiogrodzian parę fortec Niemcom i odprawia w 1681 r. wjazd do Budy, gdzie go pasza Budyński ogłasza uroczyście księciem węgierskim pod opieką Turcyi.

Sobieski wiedział czem to grozi nietylko Austryi, ale i całemu zachodowi, wiedział on przez licznych swych szpiegów, rozsianych na całej przestrzeni od Dniestru do Bosforu, że Turcy od lat paru już się zbroją i czynią olbrzymie przygotowania wojenne, wiedział, że Mahomet IV, a właściwie wielki wezyr jego, Kara Mustafa, chce sam, przykładem dawnych kalifów, okryć się sławą zdobywcy, dotrzeć do brzegów Renu, konie swe postawić w bazylice św. Piotra w Rzymie. To też pomimo niepowodzenia usiłowań swoich utworzenia wielkiego pochodu krzyżowego, nie opuszcza zamiaru pobicia Turków tembardziej, że teraz cesarz Leopold, będąc silnie zagrożonym i nie otrzymując pomocy od książąt niemieckich, sam prosi o przymierze, śle grzeczne listy do króla, przyznaje mu w nich nawet tytuł *Majestatis* — czego przedtem nigdy uczynić nie chciał. Król nachyla się ku tym prośbom, nuncjusz papieski podtrzymuje w nim te dobre chęci, powstaje jednak na dworze polskim silna partya przeciwna, na czele której stają: Podskarbi koronny Morsztyn, jeden z najbieglejszych polityków swego czasu, i poseł francuzki — Vitry. Partya ta nie chce przymierza z Austryą. „Nigdyśmy nie chcieli, mówiono, książąt z krwi austryackiej mieć za swych królów, a dzisiaj mamyż brać się do oręża, aby zachować pod ich jarzmem bracię naszą na Węgrzech, Morawii, Czechach, Kroacyi? Przed dwoma laty cesarz odmówił nam pomocy, chociaż mógł mniemać, że Wisła przejdzie pod panowanie niewiernych, a dzisiaj mamy kwapić się z naszą? Turcy nie są koniecznymi naszymi nieprzyjaciółmi — naszymi wiekuistymi wrogami są: Brandenburg i Austrya".

Taką była treść mnóstwa pisemek, krążących wówczas obficie. Gdybyśmy słowa te chcieli oceniać doświadczeniem XIX wieku, przyznalibyśmy im może słuszność, wtedy jednak były one opozycyą, wywołaną przez niechęć i urazy osobiste. Głównym sprawcą intryg był dwór francuzki. Nie o nas mu chodziło, lecz o zniweczenie Austryi, dowodem zaś tego jest ten fakt, że gdy Sobieski obiecał Ludwikowi XIV, iż zaniecha przymierza, jeżeli król ten zobowiąże się pomódz nam wszelkiemi siłami, gdyby Turcy, wziąwszy Wiedeń, zwrócili się ku Polsce — Ludwik odmówił.

Intrygi się wykryły, Morsztyn wyjechał do Francyi, sejm zaś otwarty dnia 27 Stycznia 1683 r. przyjął wnioski króla, uchwalono przymierze zaczepno-odporne z Austryą. Przymierze to zostało zawarte dnia 31 marca t. r. pomiędzy królem polskim i posłem nadzwyczajnym Austryi, hr. Walsteinem.

Po zawarciu traktatu natychmiast wysłał król Lubomirskiego z paroma tysiącami wojsk dla skłonienia Tekelego do szanowania granic Morawii. Tutaj dodać należy, iż Sobieski nie miał nic przeciwko Węgrom, owszem pragnął ich niepodległości, z Tekelim nawet, jak to widać z jego listow do żony, prowadził korespondencyę cyfrowaną, pragnął jedynie usunięcia Turków z Europy.

Sobieski przez kozaków swoich, którzy plądrowali za Bałkanami, dowiedział się, że pierwszy cios Kara Mustafy będzie zwrócony na Wiedeń, posłał więc niezwłocznie wiadomość tę cesarzowi. W Wiedniu jednak nie wierzono, choć było to prawdą i wojska tureckie olbrzymiemi masami ciągnęły już ku Dunajowi. Ks. Karol Lotaryński, naczelny wódz wojsk cesarskich, musiał cofać się przed niemi. Nareszcie dnia 7 lipca ukazały się na wzgórzach, otaczających Wiedeń, pierwsze straże tureckie — Tatarzy. Popłoch wszczął się straszny. Tego samego dnia wieczorem cesarz z cesarzową i całym dworem opuścili Wiedeń przy świetle pochodni. Za ich przykładem poszło 60,000 mieszkańców. Śród zamieszania przeprawiono się na lewy brzeg. Taki był popłoch, że zapomniano nawet zerwać mosty. Pod Krems Tatarzy wpadli na most i tylko dzięki posłowi francuzkiemu hr. Sepeville, który ze swym orszakiem rzucił się na nieprzyjaciół, zdołano ujść szczęśliwie. Dopiero w Passau, na granicy, odetchnął cesarz swobodniej.

Turcy zbliżali się szybko. Omijali wszelkie obronne grody, idąc wprost ku Wiedniowi. W tydzień po nadejściu przedniej straży już i główna armia była pod Wiedniem. Dnia 14 lipca wieczorem zaczęto prace oblężnicze.

Olbrzymiem półkolem otoczyli Turcy miasto. Na przedmieściu Leopoldstadt trzymał się jeszcze ks. Karol Lotaryński ze szczupłem swem wojskiem, niszcząc to przedmieście, co radził już parę miesięcy temu Sobieski, dowiedziawszy się o pochodzie Turków. Nie zdołał jednak dokończyć dzieła swego, gdyż Kara Mustafa nazajutrz po przybyciu kazał uderzyć na niego. Wpław przeszli Turcy ramię Dunajowe i z taką siłą uderzyli na wojska cesarskie, że ks. Karol miał zaledwie czas zniszczyć za sobą most na Dunaju. Takim sposobem Wiedeń został otoczony dokoła.

Załoga Wiednia dochodziła zaledwie czternastu tysięcy, do niej przyłączyło się 5 tysięcy mieszczan i rzemieślników. Na czele stanął hr. Stahrenberg, były nauczyciel cesarza bardzo zdolny jenerał. Pod jego rozkazami przewodniczył radzie hr. Caplier, który nieraz zastępywał rannego Stahrenberga, mieszczaństwem dowodził burmistrz Liebenberg.

Trzeba przyznać, że tak wodzowie, jak i załoga sprawiali się dzielnie podczas całego trwania oblężenia, lecz cóż mogła zdziałać ta garstka mężnych przeciwko setkom tysięcy nieprzyjaciół? To też odwaga słabła, nadzieja ocalenia nikła, głód i choroby zaczęły dziesiątkować ludność. Trwoga ogarnęła nietylko Wiedeń, nietylko Austryą, ale całą Europę, gdyż pod murami stolicy Habsburgów odgrywał się straszny dramat, od którego zawisły losy chrześciaństwa. Papież Inocenty XI wezwał uroczyście do broni Ludwika XIV, jako najstarszego syna Kościoła. Król jednak francuzki, trwając zawsze w swej niechęci osobistej, odmówił. Wtedy to oczy wszystkich zwróciły się na północ — ku Polsce. Inocenty XI list po liście słał do Jana III, cesarz, ks. Karol, wszyscy książęta niemieccy codzień posyłali gońców, prosząc, by król polski uczynił to dla Europy, co przez lat 30 czynił dla swej Ojczyzny. Na wieść o niebezpieczeństwie Wiednia, Sobieski opuszcza Warszawę dnia 18-go lipca, zatrzymuje się w Częstochowie, a ztamtąd udaję się do Krakowa, gdzie wojsko zgromadzić się miało. W miarę, jak tworzyły się pułki, król wysyłał je pod Wiedeń, szlachta spiesznie szła pod chorągwie, pragnąc okazać męztwo swoje.

Ale tak cesarz jak i wielki wezyr — nie wierzyli, by Sobieski ruszył osobiście. Uważali oni go już za ociężałego, niezdatnego do trudów pochodu. Tak wielką była powaga jego imienia, tak jasną aureola bohaterskich jego czynów, że nie tyle wojska, ile jego obecności żądano. Ks. Karol Lotaryński pisał ciągle do Jana III, by sam przybywał, choćby bez wojska, gdyż imię jego może równoważyć liczby, wskazać drogę do zwycięztwa. Deputowani z Morawii, Śląska, Austryi zbiegli się do Krakowa, by błagać króla. Raz nawet, dnia 9-go sierpnia, poseł cesarski hr. Wilczek i nuncyusz papieski Pallavicini, spotkawszy króla na krużganku zamkowym, upadli

przed nim na kolana, pierwszy wołając: — Królu, ratuj Wiedeń, a drugi dodał: i Chrześciaństwo! Król jednak ruszyć zaraz nie mógł, gdyż przygotowania nie były jeszcze skończone. Leopold w rozpaczy ofiarował już Janowi III królestwo węgierskie, aby tylko ocalił Wiedeń, król odpowiedział na to, że nie pragnie innej chwały, jak tylko zasłużenia się Bogu i ludziom. Nareszcie przygotowania skończono, wojska zgromadziły się. W niedzielę, 15-go sierpnia 1683 r., w dzień Wniebowzięcia Maryi Panny, pod której opiekę oddał swój oręż, ruszył król na czele hufców swych pod Wiedeń. Gdy wojsko wychodziło z miasta, nadjechał austryacki jenerał Caraffa z nową prośbą o pośpiech. Od niego dowiedział się Sobieski szczegółów o oblężeniu i przejęty natchnieniem wyrzekł głosem silnym: Wiedeń ocalony.

W osobisty udział Sobieskiego w wyprawie, jak wspomniałem, nie wierzono. Kara Mustafa tak był przekonany o tem, że z dnia na dzień odkładał ostateczny szturm do miasta, używając wczasu i uciech, obnoszony czasem, dla przypatrzenia się robotom oblężniczym, w palankinie otoczonym kratą żelazną, która chroniła go od kul broni palnej.

W pierwszych dniach września niebezpieczne położenie Wiedeńczyków wzmogło się jeszcze bardziej, mury bowiem miejskie i palisady upadły pod gradem kul armatnich, wznoszono więc szańce po ulicach, rozpacz ogarnęła wszystkich.

Tymczasem król polski zbliżał się szybko. Na wieść o pochodzie jego nadzieja wstąpiła w serca, imię króla polskiego ożywiło wszystkich. Elektorowie Bawarski i Saski wyruszyli z wojskiem. Fryderyk Wilhelm Brandenburski obiecywał pomoc. Wszędzie zbierano składki, pieniądze płynęły obficie. Szlachta ze wszystkich krain Europy cisnęła się pod sztandary księcia Karola Lotaryńskiego.

Jan III spiesznie zbliżał się ku Wiedniowi. Wszędzie witano go jako zbawcę. W Ołomuńcu Jezuici umieścili na ołtarzach wielkie napisy: *Salvator expectamus.* Z Prostkowa za Ołomuńcem pisał król do żony swej Maryi Kaźmiery,*) którą zwał pieszczotliwie Marysienką. „Ludzie tu nas błogosławią, wznosząc ręce do Pana Boga za nami.“ Czyniąc zadość naleganiom ks. Lotaryńskiego, wyprzedził wojska swe i z paroma chorągwiami pancernych oraz kilkoma stami dragonii podążył naprzód. W obozie niemieckim w Heiligenbrunn stanął tak szybko, że naczelnicy wojsk związkowych byli zdziwieni, a zarazem nieradzi, gdyż nie byli jeszcze w pogotowiu. Tutaj spotkał się z ks. Lotaryńskim i z innymi wodzami. Wszyscy go zbawcą nazywali. „Niepodobna tu wyrazić — pisze do królowej — takiej wesołości, takiego ukontentowania, jakie ci ludzie okazywali, vivat ustawiczne, wynoszenie nas pod chmury i tam gdzieś jeszcze wyżej pod niebiosa.“ Dnia 4-go września wojska stanęły nad Dunajem w wiosce Stadeldorf, leżącej prawie naprzeciw miasta Tulln. Ztąd cała armia przeprawiła się przez Dunaj po trzech mostach, wystawionych za staraniem księcia Lotaryńskiego. Przeprawa była ciężka, mosty się psuły, wiatr i deszcz przeszkadzały. Jak zwykle, Polacy szli z przodu. Zagraniczni kawalerowie dziwili się przepychowi i chrobrej postawie jazdy naszej. Szczególnie cztery pułki husarzy, które szły jak na uroczystość jaką w zachwyt ich wprawiały. Piechota nasza nie była za to zbyt świetną.

Miasto Tulln oddzielonem jest od Wiednia pasmem gór, które w owym czasie porosłe były prawie nieprzebytymi lasami, bez dróg, a nawet przesmyków. Tutaj okazała się cała dzielność żołnierzy naszych. Jedni torowali drogę, drudzy prowadzili konie, trzeci dźwigali na barkach armaty. Przeprawa ta wtedy była trudniejszą, niż za naszych czasów Alp przejście. Nareszcie onia 11-go września, przed wieczorem, stanął król i wojsko na Kahlenbergu i ujrzeli przed sobą na dole obóz turecki. Natychmiast wypuszczono kilka rac ognistych, by dać znać oblężonym Wiedeńczykom, że odsiecz nadchodzi. Ztąd pisał król do Marysieńki: „Oznajmiam, żeśmy już tu z łaską Bożą stanęli wczoraj przed wieczorem... Elektorowie... sami zawsze parole odemnie odbierają i dziesięć czasem razy pytają, jeżeli czego czasem nie rozkażę. Saski poczciwy człowiek, w którego sercu nie masz zdrady, spadł onegdaj nieboraczysko z konia i podrapał sobie twarz; kawalerów kilka mają przy mnie dla odbierania ordynansów. Reytarów nawet zbrojnych przysyłali po kilkadziesiąt tej nocy — aby stali na koniach przed namiotem moim.“

Tak byli uprzedzający, grzeczni, uniżeni Niemcy przed bitwą, jak dalej było — zobaczymy.

Cały wieczór i noc zajęte były nadciąganiem wojsk spóźnionych i rozstawianiem ich w szyku bojowym. Na Turków postanowiono uderzyć nazajutrz.

Nadszedł nareszcie dzień oczekiwany, w którym wojsko polskie okryło się wiekopomną sławą, a imię Jana III, króla naszego stanęło w rzędzie imion największych bohaterów świata.

Dnia 12 września bardzo rano, zaczęły się utarczki przednich straży. Prawie wszystkie wojska stały już na bojowej linii. Król Jan udał się w otoczeniu ks. Lotaryńskiego i innych, pozostałych jeszcze przy jego boku wodzów, do kościoła na Leopoldsbergu i tu wysłuchał mszy świętej, służąc do niej. Opuściwszy kościół i siadłszy na koń pewny był zwycięztwa.

Wojska związkowe liczyły około 70 tysięcy, a mianowicie: Bawarczyków 20,000, Sasów 10,000, cesarskich 20,000, Polaków 22,000 (z królem przybyło 18,000, Lubomirski, walczący pod wodzą ks. Lotaryńskiego, miał 4,000) i około 7,000 ochotników z różnych stron. Linia bojowa ciągnęła się prostopadle do Dunaju i obejmowała przestrzeń pół milową, lewe skrzydło stanowiła piechota cesarska i saska i jazda Lubomirskiego, środek zajmowała jazda cesarska i bawarska, tu się znajdowało całe cesarstwo, wszyscy książęta niemieccy i zagraniczni, brakowało tylko cesarza. Prawe skrzydło zajmowali Polacy pod wodzą hetmana Jabłonowskiego. Sobieski i ks. Lotaryński — głównie Sobieski — mieli dowództwo nad całem wojskiem. Bój zaczął się na lewem skrzydle atakowanem przez Ibrahima Paszę, Beglerbeja Budy, znakomitego wodza, 80 letniego starca. Sobieski jednak nie kazał opuszczać pozycyi wojskom, gdyż część wojska polskiego, która miała do obejścia parę mil lasem Wienerwaldu, nie zdążyła zająć stanowisk swoich. O 11-tej godzinie ukazały się wreszcie brakujące hufce polskie na swych stanowiskach. Powitały je wojska cesarskie i okrzyk — Niech żyje Jan Sobieski! — przebiegł szeregi.

Wielki wezyr Kara Mustafa, widząc zbliżających się chrześcian, powziął plan zuchwały. Jednej części wojsk swoich rozkazał wszelkiemi siłami szturmować Wiedeń, drugiej rozproszyć odsiecz.

I byłby plan ten udał mu się zupełnie, gdyby nie obecność naszego króla. Na całej linii bój zaczął się w samo południe. Turcy bronili każdej piędzi ziemi. Z taką nawet zaciętością uderzyli na środek, że wojska cesarskie zaczęły się cofać. Jan III przebiegał szeregi, zachęcając do boju.

Około Heiligenstadt husarze polscy uderzyli na hufce tureckie z taką siłą, że cofnęli je pod sam obóz. Szala zwycięztwa zaczęła się przechylać na stronę chrześcian. Była piąta po południu —

*) Marya Kaźmiera, córka markiza d'Arqian wychodząc za mąż za Sobieskiego, była wdową, po Janie Zamojskim, wnuku nieśmiertelnego kanclerza. Siostra jej miała za męża kanclerza koronnego Jana Wielopolskiego. Chociaż Francuzka z urodzenia, była przeciwną partyi francuzkiej na dworze Sobieskiego, gdyż król francuzki, Ludwik XIV, nie chciał uznać jej za królowę. Uważał ją zawsze jako swoją poddankę. Przytem podskarbi koronny, Morsztyn, przywódzca partyi francuzkiej, obraził ją bardzo, nie chcąc oddać ręki córki swej hr. de Maligny, jej bratu. To też królowa pomagała do zawarcia przymierza z Austryą i sama nawet potaemnie korespondowała z dworem cesarskim.

Jan III zamyślał już odłożyć stanowczy atak na obóz do jutra, widząc jednak, że cesarscy żwawo walczą i ujrzawszy przed sobą wspaniały namiot wielkiego wezyra, jakoby urągający wysiłkom wojsk jego — nie wytrzymał, wydał ostatnie rozkazy i na czele jazdy swej rzucił się w odmęt bitwy. Selim Girej, han Tatarski, ujrzawszy króla, z przestrachem cofał się, powtarzając: — Przez Ałłaha król z nimi!

Jazda polska zrywała tureckie szeregi, tak jak uderzenie młota rozrywa łańcuch. Kara Mustafa na widok pierzchających olbrzymich wojsk swoich, zalał się łzami. — I ty mnie pomódz nie możesz? — rzekł do hana, który wszedł do namiotu. — Znam króla polskiego, odrzekł Selim Girej, z nim nic do czynienia mieć nie możemy. Zresztą patrz, Bóg przeciwko nam! Tutaj nadmienić trzeba, że właśnie w ten dzień przypadło zaćmienie księżyca, które zabobonni Turcy poczytali za zły omen. Pomimo to Kara Mustafa próbował jeszcze zgromadzić wojska swoje — ale nadaremnie. Wszystko pierzchało. Uciekł więc także, zostawiając obóz cały, broń, amunicyę zwycięzcom. Takim sposobem gród cesarski, po 60 dniach strasznego oblężenia, oswobodzonym został, a Sobieski spoczął we wspaniałym namiocie wodza tureckiego.

Na drugi dzień (13 września) Jan III wszedł do Wiednia przez ten sam wyłom na Molkenbastei, przez który, gdyby nie on, Turcy wchodziliby tego samego dnia. Przez ten sam wyłom, na którego miejscu obecnie stoi pomnik ówczesnego burmistrza miasta Wiednia, Jana Liebenberga. Lud z uniesieniem witał zbawcę swego. Ze wszystkich stron ciśnięto się, by ucałować kraj szaty jego. W kościele Agustyanów, nie znalazłszy w pogotowiu duchowieństwa, sam król zaśpiewał *Te Deum laudamus*. Ten sam obrzęd powtórzył się w katedrze św. Stefana. Jan III leżał krzyżem, a kapłan zaczął kazanie od znanych słów Ewangelji: „Był człowiek zesłany od Boga, a imię mu było Jan“.

Następnie udano się na obiad do Stahrenberga. Król obrał sobie kwaterę w namiotach wezyrskich i ztąd to, tej samej jeszcze nocy, napisał do żony słynny swego czasu list, w którym tak bitwę opisuje:

„Jedyna duszy i serca pociecho, najśliczniejsza i najukochańsza Marysieńko!

„Bóg i Pan nasz na wieki błogosławiony, dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiem wieki przeszłe nigdy nie słyszały.

„Działa wszystkie, obóz wszystek, dostatki nieoszacowane, dostały się w ręce nasze. Wezyr tak uciekł od wszystkiego, że ledwo na jednym koniu i w jednej sukni. Jam został jego sukcesorem, wszystkie mi się po nim dostały splendory — namioty jego tak obszerne, jako Warszawa lub Lwów w murach. Chorągiew machometańską, którą mu dał cesarz jego na wojnę, dziś jeszcze posłałem Ojcu św. przez Talentego pocztą.

„Dziś byłem w mieście, któreby już trzymać się nie mogło dłużej, jak pięć dni; oko ludzkie nie widziało nigdy takich rzeczy, co tam miny porobiły... Pałac cesarski w niwecz od kul zepsowany.

„Wojska wszystkie, które bardzo dobrze swoją czyniły powinność, przyznały Panu Bogu i *nam* tę wygraną potrzebę. Kiedy nieprzyjaciel już począł uchodzić i dał się przełamać, to mnie się przyszło z wezyrem łamać, konnice wszystkie, a wszystkie wojska na moje skrzydło prawe sprowadzili, tak że już nasz środek, albo corpus, jako i lewe skrzydło nic nie miały do czynienia, i dlatego wszystkie niemieckie posiłki do mnie obracali. Przybiegali tedy do mnie książęta, jako to Elektor Bawarski, Waldeck, ściskając mnie za szyję, a całując w gębę, generałowie zaś w ręce, w nogi; cóż dopiero żołnierze, oficerowie... Regimenty wszystkie kawalerji i infanterji wołały: *Ach unser brave König!* Słuchały mnie tak, że nigdy tak nasi.

„Cóż dopiero i tu dziś rano ks. lotaryński, saski, bo mi się z nimi wczoraj widzieć nie przyszło, bo byli na samym końcu lewego skrzydła... którym od P. Marszałka Nadwornego przydałem parę ussarskich; cóż komendant Stahrenberg tutejszy, wszystko to ściskało, całowało, salwatorem zwało...

„Cesarz widzę, że nie szczerze chce się widzieć ze mną, dla swojej podobno pompy... i dlatego ja mu stąd ustępuję.“

I rzeczywiście na trzeci dzień po wielkiej bitwie już wojska polskie minęły Wiedeń i zbliżyły się do wsi Ebersdorf niedaleko Schwechat. Cesarz Leopold, dowiedziawszy się o tem, był niejako zmuszony przez otaczających go książąt, którzy obawiali się, by Sobieski nie wrócił zaraz do Polski, do widzenia się z królem. Duma jednak cesarska i niechęć, spowodowana zazdrością, stawiały na pierwsze miejsce etykietę.

— Jak go powitać? — spytał cesarz.

— Z otwartemi ramionami, skoro on ocalił cesarstwo! — odrzekł ks. Lotaryński.

Jak się to spotkanie odbyło, opowiada król w liście do Marysienki:

„Z Cesarzem Jegomością widzieliśmy się też przed wieczorem, to jest d. 15-go września, który po mojem ruszeniu od Wiednia, w kilka godzin do miasta przyjechał.

„Przyjechał Cesarz z samym tylko Elektorem Bawarskim, bo już Saskiego nie było: kilkadziesiąt z nim kawalerów dworskich urzędników i ministrów..“ Przywitaliśmy się tedy dość ludzko, uczyniłem mu komplement kilka słów po łacinie, on tymże odpowiedział językiem dosyć dobremi słowami. Stanąwszy tedy przeciwko sobie, prezentowałem mu syna swego, który się mu zbliżywszy, ukłonił Nie posiągnął cesarz nawet ręką do kapelusza, na co patrząc ledwiem nie zdrętwiał. Toż uczynił i wszystkim senatorom, hetmanom i swemu allié Xciu Panu Wojewodzie Bełzkiemu (Konst. ks. Wiszniowieckiemu). Nie godziło się jednak inaczej (aby świat się nie cieszył, albo nie śmiał), jeno jeszcze kilka słów mówić do niego, po których obróciłem się na koniu, pokłoniwszy się spólnie, w inną pojechałem stronę. Jego zaś p. Wojewoda Ruski poprowadził do wojska, bo sobie tego życzył, i widział wojsko nasze, które okrutnie było żałośne i głośno narzekało, że im kapeluszem tak wielkiej ich pracy i straty nie nagrodzono. Po tym niewidzeniu się zaraz wszystko tak się odmieniło, jakoby nas nigdy nie znano.“

We dwa dni potem cesarz zgrzeczniał i przysłał królewiczowi Jakóbowi szpadę i list z wyrażeniami wdzięczności. Jakiego to jednak rodzaju była wdzięczność austryacka, wspomina król w dalszych swych listach. Oto co pisze:

„Chorzy nasi na gnojach leżą i nieborzęta postrzeleni, których bardzo siła, a ja dla nich uprosić nie mogę szkuty jednej, abym ich mógł do Presburga spuścić. Ciał zmarłych na tej wojnie zacniejszych żołnierzy w kościołach chować nie chcą, pokazując pole.... Wozy nam rabują, konie gwałtem biorą... Rajtarów moich kilku przy działach nieprzyjacielskich zostawionych, odarli z płaszczów, na których cyfry moje były, z sukien i koni obnażyli.

„Konie nasze dalej jak sześć dni nie wytrzymają... Takie to jest nieszczęście, że drabiny słomy nie dostanie, ani jakiej trawy.

„Naostatek, że Polacy cisną się dla pożywienia do miasta, aby z głodu nie pomarli; postanowił komendant już ich dziś nie puszczać i kazał na nich ognia dawać, a to za to, że któryś strzelił w bramie, że mu konia wydzierano.

„Stojemy tu nad temi brzegami Dunajskiemi, jako kiedyś lud izraelski nad Babilońską wodą, płacząc nad końmi naszemi, nad niewdzięcznością tak niesłychaną....“

Niewdzięczność ta jednak nie osłabiła postanowień króla bohatera. Puścił się on w pochód do Węgier za Turkami. Nadaremnie Sieniawski chory, Jabłonowski oburzony, wojewodowie, senatorowie namawiali do powrotu. Nadaremnie królowa Marya Kaźmiera, powodowana co prawda nie dobrem publicznem, lecz zaz-

drością i niepewnością, wzywała go do Krakowa.

Ceniąc nadewszystko słowo raz dane, i wiedząc, że gdyby, nie skończywszy dzieła swego, wrócił do kraju, Kara Mustafa mógłby jeszcze groźnie stawić czoło — szedł naprzód.

Choroby i niewygody dziesiątkowały wojsko, dwa razy musieli Polacy przechodzić Dunaj. Dnia 2 października połączyły się z nimi wojska cesarskie. Ułożono wspólnie plan działania i rószono dalej ku południowi. Wojska polskie, wyprzedziwszy o dzień cesarskie, dnia 7 października zbliżyły się ku Parkanom, przedmieściu twierdzy węgierskiej Gran (Ostrzygoń). Tutaj zgromadzone były całe siły tureckie. Przednie straże polskie, zapędziwszy się zanadto, zostały otoczone przez Turków i Tatarów. Trzeba było przyjąć bitwę. Sobieski, mając przy sobie zaledwie pięć tysięcy jazdy, gdyż piechota i artylerya jeszcze nie nadciągnęły, stoczył bój krwawy. Cały prawie dzień Polacy walczyli dzielnie, musieli jednak cofnąć się przed dziesięćkroć liczniejszym nieprzyjacielem, poniósłszy dotkliwe straty. Rozeszła się wieść, że król Jan został zabity. Turcy nabrali otuchy. Zewsząd ściągały ich wojska, by dokończyć porażki chreścian. Ale i Polacy nie dali za wygranę i postanowili zmazać plamę ucieczki.

Na trzeci więc dzień, 9-go października 1683 r., król Jan, połączywszy się już ze swą piechotą i artyleryą oraz cesarskiemi wojskami, nie czekając napadu Turków, sam wystąpił zaczepnie. Armia jego nie liczyła więcej, jak 40 tysięcy, nieprzyjaciół zaś było przeszło 80 tysięcy. Pomimo to Turcy ponieśli straszną porażkę, a imię naszego króla zabłysło znów aureolą sławy. Zdobyto następnie sam Gran (Ostrzygoń), który już 140 lat był w rękach tureckich. Po tem zwycięztwie cesarstwu zaczęło się dobrze powodzić, powstańcy węgierscy zewsząd składali broń. Mnóstwo zamków powywieszało chorągwie cesarskie. Po zdobyciu jeszcze paru mniej znacznych twierdz i rozbiciu pojedyńczych oddziałów Turków i Tatarów, wojska polskie wyruszyły na leże zimowe dnia 1-go listopada.

Sobieski miał zamiar przepędzić zimę na Węgrzech, gdy jednak ci sami Austryacy, którzy przed wyprawą ofiarowywali mu Węgry, aby tylko ocalił Wiedeń, zaczęli podejrzewać go, że ma zamiar zawładnąć koroną węgierską dla syna swego Jakóba — oburzony i zgryziony, a przytem pchany bezustannemi naleganiami królowej — zwrócił się na północ i stanął z powrotem w Krakowie dnia 24-go grudnia, w samą wigilię Bożego Narodzenia, uwielbiany przez naród, podziwiany przez Europę.

W nagrodę za swoje trudy nie pragnął niczego dla siebie, żądał jednak od cesarza, by po ludzku obchodzono się z narodem, które on zwrócił chrześciaństwu — z Węgrami. W instrukcyi, danej K. Denhoffowi, posłowi do papieża dla pośrednictwa w tej sprawie, mówi:

„Jedynym interesem króla Jegomości jest połączyć narody chrześcijańskie przeciwko poganom, to też żąda, aby po chrześcijańsku obchodzono się z narodem, który on powrócił chrześcijaństwu.“

O dzień jeden później, dnia 25-go grudnia, wielki wezyr Kara Mustafa otrzymał w Belgradzie od posłów sułtana fatalny stryczek i nim został uduszony.

Tak się skończyła wyprawa ta, która kosztowała nas wiele krwi i pieniędzy, nie przyniósłszy żadnych korzyści materyalnych, ale za to ocaliła chrześcijaństwo i rozniosła imię króla naszego po świecie całym.

Dzisiaj jeszcze wspominamy imię to z uwielbieniem, chociaż gdybyśmy go dzisiejszem naszem doświadczeniem sądzić chcieli, kto wie, czy nie uznalibyśmy za błąd ocalenie monarchii austryackiej. Biorąc jednak pod uwagę ducha czasu, musimy przyznać, że inaczej Sobieski postąpić nie mógł i — jak mówi Rogalski w dziejach żywota jego — przedłużył tym wielkim czynem, odsieczą Wiednia, o sto lat życie Rzeczypospolitej. Król ten, wielki wojownik, z krwi i kości Polak, nie był wolnym od błędów, a głównym z nich była zbytnia uległość żonie intrygantce. Nie zmniejsza to jednak chwały jego.

Nie sądźmy zbyt ostro błędów, bo któż ich nie ma? Odrzucajmy z przeszłości naszej złe czyny, przyświecając sobie natomiast, na ciężkiej drodze żywota naszego, przykładami wielkości naszej, świętego zapału, dążenia do dobra powszechnego i poprawy.

Ojczyzna nasza nie zginęła, gdyż zginąć nie może naród, który nawet w czasach największego zepsucia wydawał bohaterów takich, jak Jan Sobieski.

X.

Hymn do Najświętszej Maryi Panny.

Bądź pochwalona, Święta Pani,
Przez ziemię całą, wierny lud!
Hołd modlitewny przyjmij w dani,
Śpiew serca, pełny rzewnych nut...

Cześć Ci, bowiem żywot Twój cały
Niedościgniony cnoty wzór;
Żadne go pyły nie skalały,
Jak gwiazdę jasną w toni chmur...

Umiłowaną przez Niebiosa
Ludzkości biednej dał Cię Pan,
Tyś, jako kwiaty zwiędłe — rosa,
Rzeźwiła dusz człowieczych łan.

Z Ciebie, najczystszej z dziewic grona,
Na świat ten przyszedł Boży Syn...
Proroków wróżba już spełniona:
Dan Odkupiciel naszych win.

Poznałaś szczęśliwości matek:
Dziecię — Aniołów pieszczoch — Król,
Ptaszyna wdzięczna, cudny kwiatek...
Lecz skrycie czyhał też i ból...

Zbrodniczy zamysł herodowy
Ileż Ci wylał z oczu łez;
Nie miałaś gdzie przytulić głowy,
Zanim wędrówki nadszedł kres...

Gdy Dziecię wzrosło i dojrzało,
Matczyne serce drżało wciąż,
Choć upojone Syna chwałą,
Choć chlubą świata stał się mąż...

A potem... potem... w dni Golgoty...
Ileż boleści przeszył miecz
Twą duszę, pełną tej tęsknoty,
Która ją z ciała rwała precz —

Śladami Syna — aż do nieba...
Koroną cierpień był ten krzyż,
Gdy czarny całun wdziała gleba,
Kat nie śmiał oczu podnieść wzwyż!...

Lecz po dniach smutku i boleści
Nastąpił Zmartwychwstania dzień.
Twą duszę obraz jasny pieści,
Na resztę dni wpatrzonaś weń...

Sprawdzą się wszystkie Boże słowa,
W niebiosach na Cię czeka tron,
Zasiądziesz na nim, jak Królowa,
Nie dotknie Ciebie ziemski zgon...

Wśród Apostołów żyjąc grona,
Prowadząc lud na wiary szlak,
Przez bliźnich jako Święta czczona,
Zostawisz wieczny łaski znak...

Matką Cię swoją zwą narody,
W nieszczęściu biegnąc do Twych stóp
I nie odchodzi bez osłody,
Kto wzywa Matkę pośród prób...

W pacierzu codnia Cię błagamy:
O módl się, gdy nas gnębi grzech;
A pacierz puka w Niebios bramy,
A łza mogilny zrasza mech...

Niema sieroty w całym świecie,
Bo Tyś jej matką czułą jest,
Bo Twojem zgoła każde dziecię,
Co wiary Świętej przyjmą Chrzest...

Niema nędzarza, ni straceńca,
Coby nie zaznał szczęsnych dni,
Gdy „Zdrowaś Maryą“ czas uświęca,
O Matce naszej słodko śni...

Nieszczęsne matki, o, Królowo,
Do Cię o litość wznoszą jęk,
Gdyś Sama drogą szła cierniową,
Odczujesz smutek, ból i lęk...

Gdy śmierć roztacza mrok obrzydły,
Stygnące usta szepcą: „Broń!

O, Matko, osłoń swemi skrzydły,
Nie daj mnie zepchnąć w czarną toń!“

Za dni krzyżowe, Twe cierpienia,
Za niezgłębione źródło łask,
Za ten, co życie nam spromienia,
Doznanych cudów wieczny blask.

Za macierzyńską Twoją pieczę,
Że przez otchłanie raczysz wieść,
Hymn w niebo rzesze ślą człowiecze:
„O, Przenajświętsza, cześć Ci, cześć!“

Karol Hoffman.

Z legend o Matce Boskiej.

Pani z sierpem.

Na suchym wietrze upalnym chylą się ciężkie kłosy ziarniste, chwieją się łany pszenne i falą wysoką złocą się szerokiem polem żyta z jęczmionami wśród żaru i skwaru pod sierpniowem słońcem...

Dawno już zboże dojrzało...

Czemuż się tedy nikt nie raduje, skoro dał Bóg urodzaj?

Ani od słoty, ni od posuchy nie zmarniał chłopski dobytek...

Szarańcza nie spadła... Nie wytłukły grady... Z pola nie zabrała woda.

Anoż — to dziękować Panu, chyba roczek szczęśliwy, jak mało...

...A tymczasem nad bujnemi łany — niby kruki złowrogie — płyną tylko jakieś dziwne jęki... Cichy się unosi smętek...

Niekiedy z fali zbożowej wyrwie się sroczka i skrzecząc pomknie ku wsi nawoływać.

...Plon, plon gospodarzu... plon!

A kiedy żeńców nie widać i pustki ciszy nic nie odmienia, z żalem skowronek ulata w niebo — wydzwaniać rzewną skargę u stóp Niebios Królowej...

I boćki posmutniały.

Krążą, krążą nad polami, wielce się dziwując — jako inaczej dziś na niwach, niżli co rok bywa o tej porze... kiedy świerszczom i konikom polnym wtórują piosnki i śmiechy żniwiarzy...

Hej, hej, po inne lata wesoło bywało... wesoło!...

Śród fali zbożowej, słońcem wyzłacanej, kołysanej wiatrem — niby kępy rumianków — bieliły się po niedzieli świeżo uprane koszuliny zgrzebne na ramionach rosłych parobczaków tęgich...

I wynurzały się z onej powodzi barwne kiecki żniwiarek...

Tu jak plamy czerwone dużych płatów polnych maków...

Tam mieniąc się między kłosami jak modre strzępy bławatów...

A kędyżeście, hoże dziewoje, z sierpami srebrnemi, jak źródła, bijące z pod skały?!...

A kędyżeście, chłopacy dzielni z kosami, błyszczącemi, jak strugi wijących się poprzez leśną gęstwinę potoków?!...

Kędyżeście, weseli żniwiarze?!

...Hej plon, gospodarzu... plon!

Znikąd nie ma odpowiedzi.

I kukułka z sąsiedniego gaiku wciąż kuka, kuka — i nikogo wykukać nie może.

Od wsi w pole nie nadchodzi żywa dusza.

Jeno na cmentarzu, podle wierzb płaczących, znoszą z sioła co dnia, co nocki... i młodych i starych i kobiety i chłopów... znoszą a znoszą bez liku, bez końca — i grzebią w ziemi mogilnej, na której dziś nie ma komu sypać kurhanów.

Boć tak mrą ludzie — jak muchy, — że kto jeszcze nie wymarł to pewnikiem w chacie leży ciężko chory...

To z nieszczęść przeróżnych największe nawiedziło kraj biedny, lud nieszczęsny.

Zaraza!

Morowe powietrze!

...A kiedy wreszcie odwróci Bóg rękę, którą smaga naród za grzechy wielkie — nastanie jeszcze, na dobitkę złego, głód okropny, skoro nie miał kto plonów zbierać po wiosennych znojach.... lubo właśnie obficie obrodziła tego lata macierz dobra, ziemia-karmicielka.

Naprożno szepczą sinemi usty i chorzy i konający:

...Od powietrza... — głodu... Żali nie miałby Bóg tych modłów wysłuchać?

. . . .

Coraz większe lecą mroki...

Coraz większe cienie...

Bo się kędyś z niebieskiej świata powały podziała lampa księżyca!

Jeszcze przed chwilą jaśniała, świeciła pośrodku lazurów bezchmurnych.

I naraz zniknęła.

— A czuwasz Ty tam Panie z nieba, skoro światło zgasło w Twym miesiączku...

Czuwasz, Boże, nad swym ludem nieszczęśliwym?...

...Ot, znalazł się księżyc!

Jeno nie w górze — a nisko, tuż przy samiuteńkiej ziemi...

I płynie sobie świetlany, jak to czasem między stu chmurami...

Patrzcie go... zkądże się ty wziąłeś tutaj, miesiączku złoty?

Aliści on nie sam chodzi po świecie...

To jakaś niewiasta w koszuli bieluchnej i w niebieskiej spódniczce nuża się żywo w toni łanów zbożowych.

Z nad czoła bladego sypią się na jej ramiona włosy jasne, iż w koło blaski niecą.

A w ręku ma sierp duży, szczerozłoty sierp, jaśniejący nad niwą, ni to miesiąc na niebie...

Za każdym krokiem owej niewiasty chylącej się między kłosami, padają do stóp jej całe zbóż zagony, zżęte cudownie sierpem pozłocistym...

— Któż ona?

Toć chyba Marya, Przenajświętsza Panienka, ulitowała się, widząc ludzkie nieszczęście — i wstawszy ze swojego królewskiego tronu, wzięła w rękę złoty sierp księżyca, zawieszony w błękicie — i z nieba zeszła na ziemię, jako żniwiarka z chłopskiego domu na chłopskie pole...

Oj, w mig zżęła Panna Łaskawa tyle kłosów, tyle snopów, ile gwiazdek w lazurze.

Już po żniwach.

Tylko snopy związane składać w kopy.

A potem sprzątnięte z pola plony zwozić do stodoły...

Już po żniwach!

Nie będzie głodu — byle ustała zaraza...

Nie będzie głodu — gdy pomór straszny przeminie na ziemi!

Cieszy się w duszy Najświętsza żniwiarka, że od nowego nieszczęścia uratowała ludzi.

Lecz sił jej nie stało...

I biedna, po ciężkiej swej pracy upadła na snopy bezwładna, ze swym dużym sierpem złotym w ręku...

Ujrzał to z niebios Pan Jezus.

Łza stanęła mu w oku na widok tej matki najlepszej.

Więc co najrychlej wysłał z nieba na ziemię wszystkich swoich aniołów na ratunek Maryi...

Zbiegły się hufce skrzydlate, kędy na ściernisku leżała wśród kłosów, na sierpie księżyca oparta, żniwiarek Królowa święta.

Dalejże, cucić omdlałą!

Wszelako nic nie pomogło.

Chociaż ją zbudzili aniołowie, dźwignąć się Marya nie mogła, by w niebo powrócić o swej własnej sile...

Nie tylko bowiem zmęczyła się strasznie robotą niezwykłą, lecz jeszcze powietrze morowe tak ją zemdliło i z sił wycieńczyło na ziemi...

Rada w radę — jęli tedy Aniołowie budować spiesznie schody wysokie do nieba z onych snopów zbożowych, które Marya zżęła tej nocy... Długo pracowali.

A kiedy wszystko było już gotowe, unieśli z ziemi królowę i do rana po schodach, kłosami wyzłacanych, prowadzili Anieli Matkę Bożą do nieba.

...I tak Ją, z sierpem bladnącego miesiączka w ręce, wstępującą w progi, nieba wśród chórów anielskich — ujrzeli rankiem ludzie, którzy zarazą z nóg powaleni, już konali owej nocy, — lecz ozdrowieli o świcie, gdy Pan Jezus odwrócił mór od ziemi... na widok słabnącej w zbożu swej Matki...

Kazimierz Kalinowski.

MIŁOŚĆ BEZ GRANIC.

POWIEŚĆ ORYGINALNA,

osnuta na tle powstania narodowego z roku 1863-go,

napisana przez

Alberta Gorowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Pani majorowa stała w otwartych drzwiach i była niemym świadkiem całej sceny. Na wykrzyk córki podbiegła ku niej i ręką ją chwiejącą się chwyciła, schyliwszy się podniosła z ziemi drugą ręką papier i przeczytała co tam napisane było: wiedziała teraz o co rzecz chodzi.

— Maryo! Maryo! dziecię moje, uspokój się! — mówi do nieprzytomnej.

— Wiedziała ja, że to tak będzie — mówi pani Katarzyna do siebie — o biedactwo moje! jak to skamieniało!

Rzeczywiście, zdałoby się, że Marya skamienieć musiała, taka była marmurowa i tak nie dawała znaku życia po sobie. Stan córki przestraszył kochającą matkę wielce.

— Maryo, co tobie? — pyta ją kilkakrotnie — Maryo, upamiętaj się, przyjdź dziecię do siebie. Cóż to, nie poznajesz mnie, matki? dziecię! to ja, matka mówię do ciebie. Ona mnie nie poznaje, Boże!

Stara Barbara też się zafrasowała bardzo dziwnem otrętwieniem , w jakie wpadła jej panna.

— Możeby pannie dać napić się wody? — pyta przelękniona — możeby octem pokropić? może nakadzić jałowcem? Nie, nie! wiem go, to uroki, ja zaraz węgle zamówię!

Pani Katarzyna nie zabierała się do wyjścia; pismo, którego przeczytanie Maryę w ten stan otrętwienia wprowadziło, ona przyniosła, robiła sobie wyrzuty w cichości, że je tak wręcz samej pannie oddała.

— Głupia ja — rzekła — było mi pismo dać matce do ręki, przeciemci wiedziała o co rzecz chodzi: umarł ten pan co go zabili, jużcić śmiać się z tego nie będzie, kiedy to on miał się z nią żenić. Głupia ja! u państwa nie tak jak u prostych ludzi, człowiek się zmartwi, pogryzie, wypłacze, ta i koniec na tem, u państwa sobie wszystko inaczej biorą do serca, to takie delikatne, i z lada czego gotowa choroba.

Marya poczęła przychodzić do siebie. Barbara zamówiła węgle i pokropiła ją wodą, zamówiona zimna woda skutkowała widocznie: wstrzęsła się, patrzyła w koło i pytała:

— Gdzie ta kobieta co kartkę od Stanisława przyniosła; co się z Stanisławem stało? on umarł? czy się ze mną pożegnał na wieki?

— Niech no sobie panna tak wszystkiego nie bierze do serca — tłumaczy pani Katarzyna — na świecie często inaczej się dzieje jak sobie człowiek myśli. I ja się nigdy nie spodziewała, żeby na mnie przyszła kiedy taka ciężka bieda, jak ją teraz dźwigam. Pojutrze trzeba płacić na Franciszkańskiej żydowi procenta, a tu nie ma grosza w domu, trzeba mi kupić cebuli na targu, a tu nie wiedzieć zkąd złotówkę wydobyć. I cóż mam nieszczęśliwa robić! trzeba się zdać na askę Pana Boga i na miłosierdzie Jego.

— To wy tę kartkę przynieśli?

— Jużcić ja przyniosła: ten co przyszedł dał ją majstrowi, majster dał ją zanieść Wojtkowi, Wojtek głupi chłopak przyszedł z nią do domu, Wojtka zostawiłam w domu i sama z nią przyszłam.

— Mówcie dla Boga kobieto, co się ze Stanisławem stało?

— Wojtek opowiadał, że mówił ten co przyszedł, że tego pana zabili i że jużcić umarł.

— Zabili! gdzie go zabili? kiedy? mówcie dla Boga!

— Panienko złota, z duszy bym rada wszystko powiedzieć, ale ja sama nic nie wiem. Powtarzam oto jak Wojtek powiedział...

— A któż przyniósł to pismo? kto był przy jego ostatniej godzinie?

— Mówił Wojtek, że pismo przyniósł ten co u tego pana służył, był przy nim do ostatniej godziny i odszedł go już jak umarłego prawie; opowiadał straszne rzeczy o całej batalii, mówił, że tam z karabinów strzelali, pałaszami bili i bagnetami się kłuli, a na niebie grzmiało i deszcz lał jak z cebra; mówił, że krwi tam było tyle jak wody i można w niej było nogi po kostki zamaczać.

— Gdzie jest ten człowiek, gdzie on się obraca?

— Jest u Wojtkowego majstra, piją wódkę i jedzą kiełbasę ze sosem.

— Niech on zaraz tu przyjdzie, ja się go sama o wszystko wypytam. Biedny, biedny Stanisław, taki dla mnie był dobry, taki szlachetny, tyle w nim było pięknego zapału!

Załamała ręce, chodziła tam i nazad po pokoju, zapłakała i myślała sobie: on tam zginął, a ja tu prawie zapomniałam o nim. Przypomniała sobie też oświadczenie, jakie jej hrabia Artur niedawno uczynił; przypomniała sobie dalej daną mu w kilka dni odpowiedź: gdyby nie Stanisław, kto wie, czy by się moje serce nie zwróciło do pana. — Gryzło ją sumienie, robiła sobie gorzkie wyrzuty, zdawało jej się, że złamała wiarę Stanisławowi przyrzeczoną, zdawało jej się, że stała się wiarołomną.

— Ja tu zapomniałam o nim, używałam swobody, igrałam z uczuciem, a on tam ginął. Nieszczęśliwy Stasiu, nie godna byłam ciebie, ty taki stały, ja taka płocha! o biedny on, biedny, on zginął!

Maryę starano się uspokoić, każdy ją łagodził jak umiał. Pani Katarzyna przemawiała do niej długo w kwiecistych okresach, ale kiedy widziała, że próżne jej całe gadanie, przestała się silić i dała spokój wszystkiemu. Wyniosła się cichaczem kiwając głową smutnie i wzdychając nad ludzkiem nieszczęściem i nad własną swoją biedą.

Ból Maryi był prawdziwie wielki. Kiedy się z nią Stanisław rozstawał, bolała także, ale ją pocieszała i spokoiła nadzieja, że przecież kiedy do niej powróci; teraz czuła, że się z nim rozstała na zawsze, nie błyszczała jej nadzieja jego powrotu, widziała go okiem duszy zimnego, okrytego ranami, skąpanego w krwi własnej, a nie było w nim życia. Rany jego w własnych piersiach czuła i bolały ją mocno. Bolały ją więcej może wyrzuty własnego, drażliwego sumienia; czuła się w własnych oczach winną, wyrzucała sobie swoje postępowanie z matką i ukrywanie przed nią treści rozmów, miewanych z hrabią Arturem.

Dziwić może miłość Maryi, objawiająca się w szczególniejszy sposób.

Widzieliśmy Maryę tonącą we łzach i rozpaczającą po pierwszem z Stanisławem rozstaniu, wiedziała dokąd się Stanisław wybierał, wiedziała dobrze, że żegnając się z nim, żegna się może po raz ostatni, na zawsze; płakała i bolała długo. Powoli, powoli zasychały jej łzy i przycisząła się boleść; chwilami tylko przypomnienie na oddalonego, otoczonego tysiącznem niebezpieczeństwem kochanka, zachmurzało jej czoło i ściskało serce. W chwilach takich widywała go otoczonego aureolą to chwały, to męczeństwa, jej serduszko rwało się ku niemu, jaśniejący obraz jego stał jej nieustannie w oczach; ten obraz był cudownie piękny; czuła, że Stanisława kochała namiętnie.

Miłość, jest to wielkie i silne uczucie; miłość bywa nieraz mocniejszą od węzłów wiążących człowieka z rodziną; dla miłości opuszcza dziewczę dom rodzicielski i idzie w obczyznę; miłość namiętna nie zna granic, goreje jasnym płomieniem w silnych piersiach, pali i przepala; taka miłość nie zna zapory, wszelkie przeszkody torujące jej drogę obala i albo dochodzi do celu, albo upada w pół drogi złamana.

W życiu codziennem napotykamy tysiączne przykłady, świadczące o mocy tego uczucia, które my nazywamy miłością. Pod wpływem tego uczucia olbrzymieje człowiek, wznosi głowę i z dumą na świat spogląda, rozpiera się pierś jego, on łagodnieje i nabiera powagi, staje się istotnie człowiekiem pojmującym życie i świętość jego obowiązków.

Natchnienie miłosne wyrodziło nieraz najwznioślejsze czyny; pod wpływem miłości wykonywali ludzie najtrudniejsze i największe dzieła, ten wpływ jest czarodziejską rószczką co wzmacnia a często i zupełnie przeistacza człowieka.

Mówią nieraz, że dzisiaj nie są ludzie zdolni czuć równie silnie jak dawniej; mówią, że dzisiaj nie ma na świecie silnej miłości, że zimne stulecie cywilizacyi i postępu i z tej strony wyziębiło serca ludzkie. Takie twierdzenie jest bez-

zasadne zupełnie. Czy miłość jest sztuką, czy jest wynalazkiem człowieka? nie! miłość jest człowiekowi wrodzoną, nikt mu nie mówi i nie objaśnia, w jaki się to sposób kocha, idzie on za popędem własnego serca i instynktu, nie pyta nikogo o radę, przedmiot miłości obiera sobie sam, bez pomocy drugich, i często mimo własnej woli i wiedzy.

Podobnie jak jaskółki nie przestaną sobie lepić wspólne gniazdka o wiosnie, podobnie z serc ludzkich nie wygaśnie miłość i nawet zepsute obyczaje, nawet ironiczny pogląd filozofią przetartego czucia nie wykorzeni i nie osłabi jej wpływu.

Marya kochała Stanisława z całą siłą czystego dziewiczego serca, wyrzuty, jakie sobie samej o niedotrzymanie mu wiary czyniła, były zupełnie niesłuszne; ona mu dochowała wiarę. Że przyjęła istotnie bez wszelkiego oburzenia oświadczenie miłosne hrabiego Artura, i że nic o nich nie mówiła matce, był to tylko błąd z drażliwego uczucia przyzwoitości, dziewicza skromna nieśmiałość wstrzymała ją od wyznania; myślała także i o skutkach, jakieby ztąd nastąpiły: matka by niechybnie tak zakierowała wszystkiem, że hrabia Artur musiałby był przestać bywać w ich domu. Hrabia Artur, człowiek światowy i miły, umiał się podobać i podobał się Maryi, jego sposób obejścia się z nią był szczególnie otwarty, mówił z nią zawsze bez ogródek, Marya powzięła do niego wielkie zaufanie, spowiadała mu się z uczuć i z myśli, on ją objaśniał i kierował jej duchem, wywierał na nią wpływ pewien. Czas, ten jedyny i największy nieprzyjaciel miłości, nie osłabił ją w sercu Maryi, ale ją przyciszył, zanurzyła się ona aż na dno jej serca i tam zamieszkała, chwilami nie było jej nawet dostrzedz można, tak leżała głęboko; Marya rozmawiała, śmiała się, zajmowało ją codzienne życie i nie widać było w niej smutku, lecz za to bywały chwile, kiedy ta miłość potrącona wspomnieniem wypływała ku górze, wówczas była równie silna jak w pierwszym zarodzie istnienia.

Teraz widzimy tę miłość z uśpienia zbudzoną, śmierć kochanka i jego ostatnie pożegnanie, rozpromieniły ją jasno.

* * *

W kilka dni po zdarzeniu, któreśmy opowiedzieli właśnie, wszedł hrabia Artur do saloniku pani majorowej. Do tego saloniku wchodziło się bez meldowania i bez żadnych wyższoświatowych formalności. Pani majorowa, dobra szlachcianka i dosyć nawet dostatnia, przy wszelkiej przyzwoitej powadze, nie miała nic w sobie sztywnego i nie lubiała wystawnej etykiety; znane jej były zwyczaje i obyczaje wyższego świata, nieraz w młodości, i później po powrocie nieboszczyka męża z tułactwa, zmuszona względami, bywała po arystokratycznych domach, zaś u siebie przyjmowała arystokratyczne sąsiedztwo, mimo to jej wewnętrzne życie nie zmieniło się w niczem, zawsze było jedno i to samo, pani majorowa miała bowiem wrodzony w sobie ten zmysł naturalny, każący jej unikać wszelkiego manierowanego naśladowania form, jej położeniu nie przystających wcale; występowała zawsze z godnością i nie nadrabiała nigdzie wyuczonemi minami.

Kilka już chwil bawił hrabia Artur w saloniku, a nikt nie wchodził do niego, obzierał się w około, oglądał obrazy, rozwieszone po ścianach, wpatrywał się w malowanie sufitu, podchodził do okna, obrywał kwiaty rozkwitłej w doniczce pelargonii, spoglądał z okna na mały w dole ogródek, przykładał rękę do ust i poczynał ziewać.

Po chwili począł się niecierpliwić, przechodził się szerokiemi krokami; kroki były wybitne i głośne; chciał niemi wzbudzić czyją uwagę i przywołać kogo do siebie.

— Czy wymarli wszyscy! — mówi w niedobrym humorze.

Twarz suchej Basi pokazała się we drzwiach, prowadzących w dalsze pokoje.

— A, to jaśnie wielmożny pan hrabia — mówi z wszelką uniżonością.

— Cóż tam, czy nie ma pań w domu? czy wyszły?

— Są panie w domu, ale panna chora bardzo i leży już od trzech dni w łóżku.

— Cóż pannie takiego? — pyta hrabia z istotnem uczuciem w głosie.

— Ten chudy doktor co to do nas chodzi, mówił, że panna zapadła na serce; juścić musiała zapaść na serce, jakżeby nie! Ja sama na serce zapadła! Szkoda pana, szkoda; taki dobry, że aż żal pomyśleć, jakby dla naszej panny na męża.

— Kto, co, jak! co ta kobieta gada? — mówi hrabia oburzony paplaniem Barbary.

Basia nie daje odpowiedzi, patrzy na hrabiego z uwagą i nie wie o co jemu chodzi i czego chce od niej.

— Pytam was wyraźnie, co pannie takiego i z czego zachorowała?

— Panna zapadła na serce, a zachorowała z żałości po panu Stanisławie. Jak przeczytała ten list, co go przyniosła ta siedziarka co podle nas mieszka, zara jej się niedobrze zrobiło. Najprzód to była blada, ot jak ta koszula i nie mówiła i słowa, potem zaczęła płakać i skarżyła się, że ją pod piersiami boli, położyłyśmy ją obie z panią do łóżka, całą noc płakała i nie można ją było żadną mocą utulić. Rano już bardzo źle było; opadała jej głowa i dostała gorączki, pobiegłam po tego chudego doktora co to do nas chodzi, obejrzał pannę i zapisał medycynę. Trzy dni już się tak wlecze, doktor chodzi trzy razy do dnia, a pannie ani raz nie lepiej.

Hrabia słuchał, natężał uwagę, zrozumiał z wszystkiego, że chora jest Marya, słyszał wspominającą Basię o jakiemś piśmie i coś o Stanisławie, ale nie wiedział jeszcze co właściwie się stało.

— Dobrze, wszystko dobrze, moja kochana kobieto, ale powiedzcie mi jeszcze, co to było za pismo coście mi o niem mówili i co się z panem Stanisławem stało?

— A to pan hrabia nie wie, że pana Stanisława zabili! to pismo napisał do naszej panny przed śmiercią, pamiętał o niej do ostatniej chwili, wszystko mówił Michał co u niego służył....

Pana Stanisława zabili! kiedy przez Boga?...

— A już nie wiem tego, kiedy; wszystko mówię, jak mówiła siedziarka, jak powiada Michał.

— Idźcie zaraz do pani majorowej, proście, że chcę z nią natychmiast pomówić.

Poszła, jak kazano Basia, powróciła i mówi:

— Kazała pani przeprosić, że odejść panny nie może.

Hrabia zacisnął usta, podniósł głowę, mruczał coś pod nosem, zdałoby się, że mu przychodzi ochota do śpiewu, takie przeciągłe było mruczenie. Wsadziwszy na głowę wysoki kapelusz, wyszedł kreśląc znaki w powietrzu cieniuchną czarną laseczką.

Pani majorowa siedziała nad łożem Maryi, rękę chorej trzymała w swoich rękach i doczuwała się pulsu. Marya była w gorączce. U nóg łoża stała nad naczyniem z wodą Basia i maczała ręczniki, by je chorej na głowę przykładać.

— Słuchaj no Basiu, tam ktoś po pokoju chodzi — mówi pani majorowa — czyś ty drzwi zostawiła otwarte?

— Ha, ta zostawiłam otwarte, przecieby to nie był złodziej, trzeba mi pojść zobaczyć.

Powróciwszy Basia mówi, że przyszedł pan hrabia, że nie wiedział, że panna jest chora, i że nic nie wie, że pana Stanisława zabili. Prosi, aby pani wyszła na chwilę, że chce mówić z panią.

Marya bierze matkę za rękę i wstrzymuje w miejscu.

— Nie wychodź mamo, zostań mamo przy mnie.

— Przyzwoitość wymaga dziecię, bym wyszła na chwilę, ja natychmiast do ciebie powrócę.

— Zostań mamo, ja muszę z mamą pomówić. Idź Basiu i powiedz, że mama nie wyjdzie, ale nie powiedz, że ja ci to mówiłam, mów, że tak powiedziała mama.

— Już ja wiem sama jak mówić, przecie ja nie taka znów głupia.

Pani majorowa patrzyła na córkę i nie rozumiała dlaczego ją wstrzymuje i nie pozwala wyjść do hrabiego, dla którego sama, z czem się Marya wcale nie kryła, czuła rodzaj przyjaznej sympatyi.

Marya podniosła główkę i wsparła się o poduszki, patrzyła z miłością w twarz matki.

— O matko moja! — mówi — gdybyś ty wiedziała jaka ja niedobra, jaka ja występna.

— Co mówisz dziecię! ty niedobra, ty występna?

— Ukrywałam przed tobą coś, o czem natychmiast z tobą mówić byłam powinna.

— Nie sil się teraz dziecię, będziemy mówiły o tem później, jak się zdrowie twoje polepszy.

Nie matko, zwlekać nie będę i powiem ci zaraz; nie mam w duszy spokoju, dręczy mnie sumienie. Przypomina sobie mama przedostatnią wizytę hrabiego? Rozmawialiśmy długo ze sobą, pytała mnie mama o czem rozmawiamy; odpowiedziałam nieprawdę; hrabia Artur mówił o swojej dla mnie miłości, ja ci nic nie powiedziałam o tem; prawda mamo, że ja bardzo występna!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Moja nuta.

Moja nuta, moja własna:
To ta po dolinie,
Co nadbrzeżnem kwieciem krasna
Z szmerem rzeki płynie;
Co to dźwięczne nosi echa
Po leśnych pagórkach,
W jasnem słonku się uśmiecha,
Tonie w śnieżnych chmurkach!

Moja nuta, ta rodzona:
Dziewa — kołowrotek;
Lniana kądziel u wrzeciona,
Zgrzebnej przędzy motek;
To matula nad kołyską
W nockę księżycową;
To żeńcami rojne rżysko
Porą dożynkową!

Moja nuta, ta kochana:
Za pługiem w siermiędze,
Czarną skibą przepasana
Na zagonów wstędze;
To ligawek smętne granie,
Żórawiane studnie;
To pastuszych stad klaskanie,
Dzwonek na południe!

Moja nuta, ta weselna:
To dworek szlachecki,
Stare lipy, gędźba pszczelna,
Taniec mazowiecki;
To ów zegar kurantowy
W portretowej sali;
Podgolone w bliznach głowy,
Misiurka ze stali!

Moja nuta, ta święcona:
Cmentarniane brzozki,
Sygnaturka rozdzwoniona,
Krzyż na skraju wioski;
To kurhanek darnią szyty,
Pasyjka przy strudze,
Kielich życia niedopity,
Łzy swoje, łzy cudze!

Moja nuta, moja własna!
Tać ją ziemia rodzi!
Jej weselem płynie jasna,
Jej żalem zawodzi!
Moja nuta — krew serdeczna!
Tyleć mego, tyle,
Że gdy zajrzy ciemność wieczna,
Załka na mogile!

Kazimierz Laskowski.

Zjazd przemysłowy w Krakowie.

Ogólny program pierwszego zjazdu przemysłowego w Krakowie jest następujący:

Wtorek dnia 17 września: O godzinie 8-ej wieczorem zebranie towarzyskie dla wzajemnego zapoznania się uczestników.

Środa dnia 18-go: O godzinie 9-ej rano msza święta; o godzinie 10-ej otwarcie zjazdu i I. plenarne posiedzenie do godz. 1-ej po południu. O godzinie 5-ej po południu obrady sekcyjne; o godzinie wpół do 8-ej wieczorem przedstawienie w teatrze miejskim.

Czwartek dnia 10-go: O godz. 9-ej rano II plenarne posiedzenie; o godzinie 3-ej po południu obrady sekcyjne; o godz. 9-ej wieczorem bankiet.

Piątek dnia 20-go: O godz. 9-ej rano posiedzenie sekcyjne; o godzinie 3-ej po południu III plenarne posiedzenie i zamknięcie zjazdu. Wieczorem o godz. 8-ej swobodne zebranie towarzyskie.

Sobota dnia 21-go: Całodniowa wycieczka.

Program powyższy w drobnych szczegółach może uledz jeszcze pewnym zmianom.

Wiadomości.

— Baczność! Nowo przybyli abonenci otrzymają bezpłatnie prócz początku drukujących się powieści wszystkie te numery „Pracy,“ w których dotychczas zamieszczony był malowniczy opis Wielkopolski, jeżeli nam nadeślą na dowód kwit abonamentowy oraz znaczek 20-to fenygowy na portoryum.

— **Drobne** inseraty czyli ogłoszenia przyjmujemy tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości.

Administracya „Pracy.“

— **Proces w sprawie wiecu gostyńskiego.** Dnia 3-go b. m. toczył się przed izbą karną w Lesznie proces z powodu znanych zajść na wiecu w Gostyniu. Oskarżonych było 7 uczestników w wiecu, mianowicie:

1, robotnik Wawrzyniec Kolendowicz,

2, właściciel cegielni Michał Dabiński,

3, szewc Franciszek Konieczny,

4, uczeń szewski Sylwester Buszewicz,

5, ks. proboszcz Jackowski,

6, murarz Wincenty Dudka, wszyscy z Gostynia;

7, redaktor Ludwik Hojnacki z Poznania.

Prokuratorya oskarżała ich, iż w Gostyniu dnia 21 kwietnia b. r.:

A. Kolendowicz, Dabiński i Konieczny 1) w sposób zagrażający porządkowi publicznemu podburzali różne warstwy ludności do czynów gwałtownych; 2) wbrew lepszej wiedzy wygłaszali rzeczy nieprawdziwe celem zohydzenia władz i urządzeń państwowych.

B. Hojnacki i Buszewicz w publicznem miejscu rozrzucali druki bez pozwolenia policyi miejscowej.

C. Ksiądz Jackowski spowodował współoskarżonego Buszewicza do rozrzucania broszur.

D. Oskarżony Dudka obraził publicznie komisarza policyjnego Augustiniego przez to, że nazwał go „Luj.“

Po 10-godzinnej rozprawie prokurator wniósł dla Koniecznego *4 miesiące*, dla Kolendowicza *2 miesiące*, dla Dabińskiego *1 miesiąc* więzienia; dla Hojnackiego 50, dla ks. Jackowskiego 60 marek kary. Dla

Buszewicza żądał nagany, dla Dudka uwolnienia, albowiem nie mogło mu być udowodnionem, iż wobec p. Augustyniego użył obelżywego wyrazu.

Po świetnej obronie mecenasa p. *Wolińskiego* przewodniczący izby ogłosił wyrok **uwalniający wszystkich oskarżonych.**

— **Wiec polski w Bismark** (Braubauerschof) odbędzie się w niedzielę dnia 8 września o godz. 4 po południu w lokalu p. H, Lindera przy ul. Bahnhofstr., blizko kościoła katolickiego. Na wiecu będą omawiane sprawy górnicze, a osobliwie rozporządzenia językowe, które nam Polakom dają się bardzo w znaki. Uprasza się Szan. Rodaków z Bismark, Schelke, Hesler, Bulmke Hüllen i całej okolicy o jak największy udział, bo tu chodzi o sprawy tyczące się nas górników polskich.

Związek Polaków.

— **Wiec polski w Wanne** odbędzie się w niedzielę dnia 15 września o godzinie 3 i pół po południu na sali p. Unterschemanna, przy katolickim kościele.

Porządek obrad: 1) Sprawy górnicze, 2) sprawa wychowania dzieci, 3) sprawy ogólne.

Rodaków z Wanne i okolicy uprasza się o jak najliczniejszy udział, bo chodzi o sprawy, któremi się dziś każdy interesować powinien.

Związek Polaków.

— **W Neumühl Nadrenia** założyliśmy agenturę „Pracy“ i „Czytelni Polskiej“ u p. *Franciszka Rostkowskiego* przy Bergmannstr. 11a. — Pan Rostkowski jest także upoważniony do przyjmowania wszelkich ogłoszeń dla „Pracy.“

— **Nowa kolonizacya.** Jak się dowiadujemy z pewnego źródła, wieś rycerska, Wielkie pod Poznaniem, własność pana Paula — przechodzi na własność komisyi kolonizacyjnej za cenę 360,000 marek. P. Paul uważał za stosowne zgłosić się osobiście do komisyi kolonizacyjnej z ofertą, nie starając się wcale o kupca Polaka.

Prochy znalazły więc prędko naśladowcę, tylko jeszcze z tem wyróżnieniem, że przy Wielkiem nie starano się wcale zachować pozoru.

Sprzedawać polskie włości komisyi kolonizacyjnej nie nowina dla p. Paula, gdyż w r. z. uczynił on to samo z swoim folwarkiem pod Kiekrzem, co obecnie z Wielkiem.

— **Zakład wodoleczniczy** i sanatoryum dla chorych na nerwy, przy ulicy Rycerskiej nr. 15, po śmierci ś. p. dra Jana Panieńskiego przejęli brat zmarłego, fizyk poznański p. dr. Walenty Panieński, razem z p. dr. Fr. Zakrzewskim. Pan dr. Panieński przyjmuje chorych w wymienionym zakładzie od godz. $10^1/_2$—12 przed południem i od 5—6 po południu.

— **Co dopiero opuścił prasę** bogato illustrowany katalog różnych odlewów nagrobkowych, wizerunków Chrystusowych, bram, schodów, sztachet i okien firmy „H. Cegielski Towarzystwo akcyjne.“ — Lejarnia i fabryka machin w Poznaniu. — (Wydanie 11). Katalog wykonano starannie i gustownie w drukarni „Pracy“ (M. Biedermann) w Poznaniu.

— **„Westa“**, jedyny polski Bank wzajemnych zabezpieczeń na życie w Poznaniu, założony 1873 roku, zabezpiecza kapitały płatne przy śmierci osoby zabezpieczonej, także ze skróconem składkowaniem, lub też w chwili, gdy zabezpieczona osoba dożyje pewnego z góry oznaczonego wieku; wreszcie zabezpiecza kapitały na studya, wojskowość i posag dla synów i córek. Biura we własnym domu przy ulicy św. Marcina 61. Dywidendy udzieliła „Westa“ 6% za rok 1899, a 10% za rok 1900.

— **Spółka szewska** w Poznaniu przy ulicy Zamkowej 5 poleca wielki wybór obuwia własnego wyrobu po cenach niskich i rzetelnych. Sprzedającym z drugiej ręki daje Spółka znaczny rabat.

— **Mistrz tańca**, p. Mikołajczak, rozpoczyna w Poznaniu na sali Sterna kursa nowe z dniem 1-go października r. b. i 1-go stycznia r. p. Lekcyi prywatnych udziela w każdym czasie.

— **Fabrykę wody selterskiej** i limoniady otworzył w Sremie p. Bolesław Domagalski. Szczęść Boże rodakowi!

— **Zakład** specyalny artystyczno kościelny amerykańskich harmonii p. A. Szymańskiego w Pleszewie ma na składzie wielki wybór harmonii z najwięcej renomowanych i najstarszych fabryk amerykańskich. Zakład ten polecamy łaskawym względom Wielebnych Księży Proboszczów i Szanownych Dozorów kościelnych, oraz Towarzystwom Kół śpiewackich. Cennik illustrowany, wykończony gustownie w drukarni „Pracy“, (M. Biedermann) w Poznaniu wysyła p. Szymański na żądanie gratis i franko. Gwarancya pięcioletnia.

— **Cukiernią** i kawiarnią z ogrodem w Inowrocławiu przy ulicy Toruńskiej nr. 5 położoną kupił p. Kazimierz Wróblewski od p. J. Kurnatowskiego. Nowonabywca przyłączył do cukierni także restauracyą. Filia sprzedaży ciast i przyjmowanie zamówień znajduje się w składzie cukrów pani Zofii Wysoczyńskiej przy ulicy Fryderykowskiej nr. 7. Wielokrotna praktyka pana Wróblewskiego w zawodzie cukierniczym w pierwszorzędnych interesach daje rękojmię, iż zadosyć uczyni wszelkim wymaganiom Szanownej Klienteli. Szczęść Boże rodakowi!

— **Zwracamy** uwagę Szanownej Publiczności na inserat p. Józefa Lewandowskiego we Wrocławiu przy Teichstr. 20, polecającego swe pierwsze biuro polskie informacyjne i ekspedycyę anonsów.

— **Pan W. Łyczyński** w Grodzisku poleca w odnośnem ogłoszeniu na sezon jesiennozimowy nowości w materyach na suknie wełniane i jedwabne, oraz dywany, płótna, bieliznę, materyały na ubrania męzkie, wreszcie różne przedmioty w zakres ten wchodzące.

— **Na fundusz** dla polskiej młodzieży gimnazyalnej, dotkniętej procesem, złożył ks. Łowicki z Chełmży w Pr. Zachodnich 10 marek.

Dalsze datki chętnie przyjmować będziemy.

— **Na odbudowanie wieży** na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu pp. Michał Szudziński z Wągrówca 5 mrk. 10 fen., E. Grabski z Bożejewic pod Markowicami 5 mrk. z prośbą do Matki Najświętszej o zdrowie dla dziecka i domu.

Dotąd zebraliśmy na cel powyższy 589 mrk. 34 fen. Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— **Strzelanie żniwne** tutejszego Bractwa kurkowego trwało cały tydzień i skończyło się w ubiegłą sobotę o 6, a w ubiegłą niedzielę po południu proklamował starszy Bractwa p. Jan Specht króla kurkowego którym został puszkarz p. Borsch; wicekrólem jest kuśnierz p. Scholz, a rycerzami kapitalista p. Albin Andruszewski i właściciel składu broni p. Mieczysław Specht, syn starszego Bractwa.

— **Wyścigi.** W ubiegłą niedzielę po południu odbyły się na torze szelągowskim wyścigi kolarskie urządzone staraniem oddziału kołowników tutejszego „Sokoła“. Wyścigi udały się znakomicie, bez wypadku, a przypatrywało im się kilka tysięcy osób. Pogoda sprzyjała, dość silny wiatr utrudniał jednak nieco popisy. Ogółem było dziewięć rodzajów wyścigów. Publiczność z wielkiem zadowoleniem opuszczała miejsce wyścigów.

— **Slub.** Dnia 1-go września w Więckowicach pod Poznaniem w kaplicy pałacowej został pobłogosławiony związek małżeński przez ks. biskupa Likowskiego panny Konstancyi Brezinej, córki Konstantego i Anny z hr. Czapskich z p. Stanisławem Szułdrzyńskim, synem śp. Władysława i Anny z Radońskich. Szczęść Boże młodej parze!

— **Slub.** Dnia 31-go z. m. odbył się w Warszawie w kościele św. Krzyża ślub księcia Adama Czartoryskiego, członka rodziny w dziejach naszych wielce zasłużonej z hrabianką Ludwiką Krasińską. Szczęść Boże młodej parze!

— **Z dziedziny hakatyzmu pocztowego.** „Dzienik Kujawski“ donosi, że poczta inowrocławska od kilku dni nie przyjmuje paczek, na których obok niemieckiego adresu figuruje polski. Dotąd w takich razach skreślano polski adres, lecz podobno ktoś wytoczył skargę urzędowi pocztowemu, poczytując przekreślenie polskiego adresu za fałszowanie dokumentu (Urkundenfälschung). Odtąd datuje się nowe rozporządzenie.

— **Rozstrojenie nerwów** z powodu „opieki“ nad Polakami. „Gaz. Gdańska donosi: Od 1 stycznia 1902 r. wstąpi w stan spoczynku znany w Prusach Zachodnich z dozorowania polskich Towarzystw komisarz policyi Naporra. Będąc jeszcze w sile wieku z pewnością nie spodziewał się tak szybkiego końca swej karyery. Jak się zdaje, zbytnia gorliwość w służbie politycznej sterała przedwcześnie jego siły umysłowe i zmusiła go do ustąpienia. Jeżeli się nie mylimy, przebywa komisarz Naporra obecnie jeszcze w Wejherowie, dokąd go przed kilku miesiącami z powodu rozstrojonych nerwów wywieziono.

— **Gniezno.** Mija właśnie lat pięćdziesiąt, jak się zawiązało w Gnieźnie Towarzystwo Przemysłowe i Rzemieślników Katolików, którego zadaniem miało być podnie-

sienie stanu średniego i krzewienie cnót społecznych. W skromnym swoim zakresie, jak pisze „Lech“, starało się Towarzystwo Przemysłowe przez cały czas półwiekowego istnienia wedle sił pracować. Jako na dzieło swoje, któremu niegdyś pierwszy dało początek, może wskazać na kasę pożyczkową „Ul,“ po dziś dzień istniejącą i bardzo dobrze się rozwijającą. Dnia 6 października r. b. zamierza Tow. Przemysłowe uroczystym obchodem wznowić pamięć tych wszystkich zacnych mężów, zmarłych i żyjących, co chętnie i gorliwie około dobra jego pracowali, a zarazem w ich ślady wstępując, do dalszej na polu obranem działalności się zachęcić.

Zmarli.

† **S. p. Irena z Grabskich Szczepkowska,** przeżywszy lat 21, w Gurowie w Poznańskiem, dnia 3-go b. m. po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach. Eksportacya z Gurowa i pogrzeb w Żydowie odbyły się dnia 6-go b. m. R. i. p.

† **S. p. Julian Swierczyński,** pozasłużbowy kontroler celny, w końcu naczelnik stacyi Witkowskiej kolejki, dnia 3-go b. m. w Gnieźnie po długiej i ciężkiej chorobie. R. i. p.

Od Redakcyi.

Prenumeratorowi „Czytelni Polskiej“ w Poznaniu. — Wybrałeś się Pan widocznie z motyką na słońce, jeżeli Pan między innemi krytykować chcesz takich zasłużonych literatów, jak Michała Bałuckiego, który jest autorem powieści ludowej p. t. „Chata za wsią.“ Na więcej odpowiedzi „szkoda czasu i atłasu.“

Towarzystwu katolickiemu rzemieślników polskich pod wezwaniem św. Józefa w Poznaniu. — Notatka doszła nas za późno już po wydrukowaniu jej numeru na 1 września i to już po zamieszczeniu w innych pismach. Na przyszłość prosimy o wcześniejszą notatkę a chętnie zamieścimy.

Panu Józefowi L. w Wrocławiu. — Notatka o ślubie zbyt spóźniona.

Panu Z. W. w Śremie. — Pomocnik handlowy ma prawo do żądania całkowitej pensyi podczas choroby — jeżeli nie powstała z jego winy i nie trwa dłużej jak 6 tygodni. (§ 63 pr. handl.)

Panu Ignacemu R. w Langenfeld. — Znasz Pan przysłowie nasze „Jeszcze się ten nie urodził, coby wszystkim dogodził?“ Rzeczy, których Pan żądasz, mogą zamieszczać tylko gazety codzień wychodzące.

Panu Zeg. w Kowalewie, Pr. Zach. — Pomimo najszczerszej chęci informacyą w tej sprawie służyć nie możemy.

Г. B. Psuja Środa. — Udaj się Pan w tej sprawie do księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu św. Marcin.

Г. Marta Koźlicka Kościan. — Numer ten zupełnie wyczerpany.

Imć. Ksiądz Fr. Łowicki Chełmża. — Życzone numery, „Czytelni Polskiej“ wyczerpane. — W sprawie nabycia tanich książek prosimy się udać do Księgarni polskiej we Lwowie, Galicya.

P. L. N. Sroczyński Campello Hass, Stany Zjednoczone. — Abonament wyrównany do 1/4. 1902. — Zbiór pieśni patryotycznych Barańskiego wysłaliśmy.

Panu Dr. M. M. w Bieczu Galicya. — „Rodzina-Dom“ wyjdzie teraz po ukończeniu druku w „Pracy“ w osobnej książkowej odbitce. — Wysełamy dla tamtejszej biblioteki kilka książek. Za słowa uznania serdeczne dzięki.

Pana Józefa Baderskiego prosimy o łaskawe podanie nam swego adresu dla wysłania początków powieści.

Panu W. Stef. w Gnieźnie. — Kosztuje w Kongresówce z przesyłką kwartalnie 1 rubel. Abonament dla zagranicy nie podany. Nr. 1-szy już wyszedł i zaraz zaabonować można.

— *Panu Szóstakowi w Neumühl.* — Jeżeli lekarz był dwa razy u chorej żony Pańskiej, to Pan za dwie wizyty zapłacić jesteś obowiązany i do procesu o te kilka marek radzić nie możemy. Może w drodze ugody lekarz cokolwiek mniej przyjmie, jak likwidował.

Łamigłówka kryształowa.*)

(Ułożył Gawęda.)

W miejsce poniżej zamieszczonych punktów wstawić litery tak, aby utworzyły 9 wyrazów, gwiazdki zaś, czytane z góry na dół i w linii poziomej, utworzą pseudonim poety polskiego.

GŁOSKI.

```
        *
      · * ·
    · · * · ·
  · · · * · · ·
* * * * * * * * *
  · · · * · · ·
    · · * · ·
      · * ·
        *
```

Znaczenie wyrazów.

1.) Spółgłoska
2.) Jezioro w gub. Ołonieckiej
3.) Instrument muzyczny
4.) Ptak, żyjący na bagnach i błotach
5.) Wyraz zadaniowy
6.) Poeta francuzki XVI w.
7.) Herb polski
8.) Odnoga Renu
9.) Samogłoska

Rozwiązanie.

Rozwiązanie łamigłówki zamieszczonej w nr. 33:

KIEJ — DA — NY
DA — MI — AN
NY — AN — ZA

Trafne rozwiązanie nadesłał p. Władysław Jendryczka z Poznania i otrzymał nagrodę przez wylosowanie.

*) Przeznaczamy za dobre rozwiązanie jedną nagrodę t. j. książkę wartościową. Los rozstrzygnie komu nagroda wyznaczoną będzie. Rozwiązania przyjmujemy do 12 września włącznie. Dla oszczędzenia portoryum prosimy nadsyłać rozwiązania na kartach pocztowych.

Za wszelkie reklamy i ogłoszenia odpowiedzialnym jest administrator „Pracy“ Wincenty Szmytkowski.



Dobre mydło

kupuje się w fabryce 42

St. Żychlińskiego w Gnieźnie.

Piegi usuwa i konserwuje płeć

hygieniczne mydełko lanolinowe.

Premiowane na wystawie Przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie.

Premiow. w Krakowie 1900 na wystawie Przyrodniczo-lekarskiej.

Pierwsze polskie biuro

informacyjne i expedycya anonsów

Józef Lewandowski

w Wrocławiu, Teichstr. 20.

udziela informacyi co do stosunków kredytowych odn. finansowych, familijnych, przeszłości i charakteru każdej osoby na całym świecie, oraz zciąga pretensye wszelkiego rodzaju w kraju i po za granicą.

Dalej przyjmuje anonsa do wszelkich gazet krajowych i zagranicznych po cenach najtańszych bez obliczenia portoryi. 612

Młody człowiek

z dobrej rodziny, uczciwy, z lepszem wykształceniem szkólnem, inteligentny, posiadający ładny charakter pisma potrzebny jako uczeń do większego magazynu w Warszawie. Uczeń otrzyma gruntowne wykształcenie kupieckie i naukę szkoły handlowej. Zgłoszenia własnoręcznie pisane w językach polskim i niemieckim przyjmuje 577

Hofman i Tesze, Warszawa, Chmielna 43.

Kamienica

przy rynku, w której od lat dawnych znajduje się dobrze rentujący się handel towarów kolonialnych i żelaza, połączony z wyszynkiem, mam zamiar **sprzedać** pod korzystnemi warunkami. Dzierżawca wyprowadzi się ewentl. od 1-go października. Położenie bardzo korzystne: targ przed drzwiami, fabryka cukru i mleczarnia w miejscu. Uwzględnia się tylko bezpośrednich reflektantów. 582

Emil Dahmer, Kowalewo (Schönsee W|Pr.)

W mieście na prowincyi jest przy rynku położony

dom

piętrowy z wystawnem oknem w bardzo dobrym stanie z tylnemi zabudowaniami i pięknym nad jeziorem położonym ogrodem z powodu zmiany stosunków tanio i pod bardzo korzystnemi warunkami na sprzedaż. Łaskawe oferty uprasza się pod lit. K. F. nr. 333 poste restante Tremessen. 625

Poszukuję

6000 mrk.

do spłacenia występującego spólnika z fabryki, za wysokiem oprocentowaniem i zagwarantowaniem pewności. Pożyczka podług życzenia wypożyczającego, może być spłacaną w ratach po 1000 mrk., lub pozostać na dłuższy czas, z kilkomiesięcznem wypowiedzeniem.

Łaskawe oferty do Eksp. „Pracy“ pod nr. 628. 628

W seminaryum wychowawczyń i bon Froeblowskich

jako i w szkółce dla młodszej dziatwy rozpoczyna się zimowy kurs nauk we wtorek 15 października. -- Po wychowawczynie zgłosić się można bezpł. do zarządu. — Pensya tych panien wynosi od 180 do 500 m. rocznie (z francuz., muzyką i pozwoleniem reg. uczenia). 618

Długa ul. 4. Walerya Puffke, przełożona zakładu.

Moją

posiadłość

w Srokach, składająca się z $2^1/_2$ morgi roli i budynki, mam zamiar sprzedać. 592

Jakób Kopec,

Sroki p. Kobylin.

Doskonały, zdatny i pilny

dentysta

znajdzie w mieście prowincyonalnem dobre utrzymanie. Zgłosić się należy do redakcyi „Gazety Bydgoskiej“, Bydgoszcz (Bromberg). 627

Ucznia

do **drogeryi** poszukuje od 1 października 589

T. Mazur

w Ostrowie.

Drogi zięć.

Bankier. — Więc pan, panie poruczniku, chcesz zostać moim zięciem?

Porucznik: — Jeśli pana stać na to.

Poszukuję pilnego

sekretarza

z dobremi świadectwami od *1-go października b. r.*

Koźmin we wrześniu 1901.

Czypicki 623

rzecznik i notaryusz.

Jako **najlepszą książkę do gotowania** p. t.

Kuchnia polska

w oprawie 2,50 mr.

franko za tom za nadesłaniem należytości (w znaczkach poczt.) wysyła 504

Ernst Lambeck Thorn.

Skład korzenny i krótkich towarów,

dobre położenie w Poznaniu do odprzedania. 567

Zgłoszenia do eksp. „Pracy“ pod lit. W. nr. 567.

Karol May.

Najstarszy warsztat i skład obuwia

w Poznaniu,

ul. Wilhelmowska nr. 21. naprzeciw hotelu francuzkiego

poleca po cenach umiarkowanych wielki wybór obuwia począwszy już od najmniejszych różnego rodzaju i w różnych odmianach.

Sudoral!! bardzo skuteczny środek na pocące się nogi. Zestawiony przez aptekarza Petersa w Dreznie. Fl. 1 markę, przepis gratis.

Sudoral!! nie gubi potu, lecz usuwa na pewien czas zkąd zawsze suche i zdrowe nogi.

Specyalność!!

buty długie, kanony dla Wgo Duchowieństwa, buty do polowania i gospodarstwa.

Wszelkie zamówienia wykonuje spiesznie i akuratnie, usługa rzetelna. 49

Interes likierów win, łakoci i kolonialny

w samym rynku położony, prosperujący świetnie, najkorzystniejsze kupno dla rodaka i pewna egzystencya, miasto i okolica polska, do tego należy rola, budynki nowe w dobrym porządku. Cena kupna 21,000 mk., wpłaty czwartą część, reszta ma czas z wypłatą kilka lat, miasto ożywione posiada fabryki i dworzec kolejowy, okolica zamożna. Zgł. przyjm. eksp. „Pracy“ p. lit. B. D. 632.

Dobra Borowo

p. Sulencin teraz Warberg, powiat Środa sprzedane będą 610

w parcelach.

Kupujących zaprasza się do kupna. Warunki można każdego czasu na dobrach Borowo sobie przejrzeć.

W mieście powiatowem, około 12,000 mieszkańców, jest pod korzystnemi warunkami do sprzedania

handel dewocyjny połączony z oprawą obrazów.

Dobra egzystencya dla szklarza. Zgłosz. upr. się eksp. „Pracy“ nadesłać pod lit. W. nr. 607.

Z powodu choroby mam zamiar handel mój

towarów kolonialnych, win, cygar, połączony z destylacyą 606

w Inowrocławiu w własnym domu blizko rynku, od kilku lat z dobrem powodzeniem prowadzony, pod korzystnemi warunkami wydzierżawić. Egzystencya zapewniona. Lokale handlowe z salką do posiedzeń towarzyskich bardzo się nadające, obszerne. Wielki zajazd i wygodne stajnie.

I. Chojnacki.

Dobrze prosperująca **fabryka i skład maszyn** poszukuje

spólnika

z kapitałem 15—20,000 mk. w celu powiększenia interesu. Łask. of. do Eksp. „Pracy“ pod lit. W. P. nr. 621. 621

Nasze gosposie.

Panna Marya, świeżo przybyła na wieś do rodziców, po ukończeniu pensyi: — Jagusiu, czy ta siwa kokoszka już wysiedziała kurczęta?

— Już panienko.

— A dużo ich ma?

— Osiemnaście.

— Aż tyle!... To trzeba czemprędzej mleka zagotować.

— A to po co?

— No przecież kokoszka tylu kurcząt sama nie wykarmi!...

— . . . . . .

Kombinacya dat.

— Podobno są rzeczy, których zbadać dokładnie nie można. Że jednak dążenie do niemożliwego leży w naturze ludzkiej, przeto i ja radbym się dowiedzieć, ile lat ma właściwie pani Pawłowa?

— Przyznaje się do 26.

— Hm... pomimo to, radbym choć raz rzucić okiem na jej metrykę.

— Ba! to niepodobieństwo. Metryka spaliła się w czasie pożaru, który nawiedził dom jej rodziców.

— A kiedyż zdarzył się ten pożar?

Trzydzieści lat temu.

Gdzie szukać.

— Mamusiu, podobno w encyklopedyi ojczulka wszystko można znaleść.

— Wszystko moje dziecko. A o co ci idzie?

— Zgubiłam lalkę to może jej mama poszuka w encyklopedyi.

Rozpaczony.

— Zdradziła mię! Ot, widzisz ten jej pierścionek? Patrz... zaraz zaniosę go do lombardu!

Student: — Drogi! wujaszku! choć pięćdziesiąt marek!

Ciepły wujaszek: — Czy ty myślisz, że ja się dam żywcem przepić!?

Nasze dzieci.

— Zrozumiałeś, Tadziu, bajeczkę, co ci przeczytałem? Wilk zjadł jagniątko bo było niegrzeczne.

— Zrozumiałem, gdyby jagniątko było grzeczne, to mybyśmy je zjedli, a nie wilk! Prawda?...

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Prosimy odciąć.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für den Monat September die in Posen erscheinende Wochenschrift

„PRACA”

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 103 der Zeitungspreisliste)

für 42 Pfg.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 42 Pfg. erhalten zu haben, bescheinigt

.............................., den ....

Kaiserl. Post..............................



Budowa kolei syberyjskiej.

Album „Pracy.“ Drukiem „Pracy.“